
Teatr
i
życie
wytworne
№ 11-12
cena 1.40

PHILIPS RADIO



ŻYCIE JEST PIĘKNE...

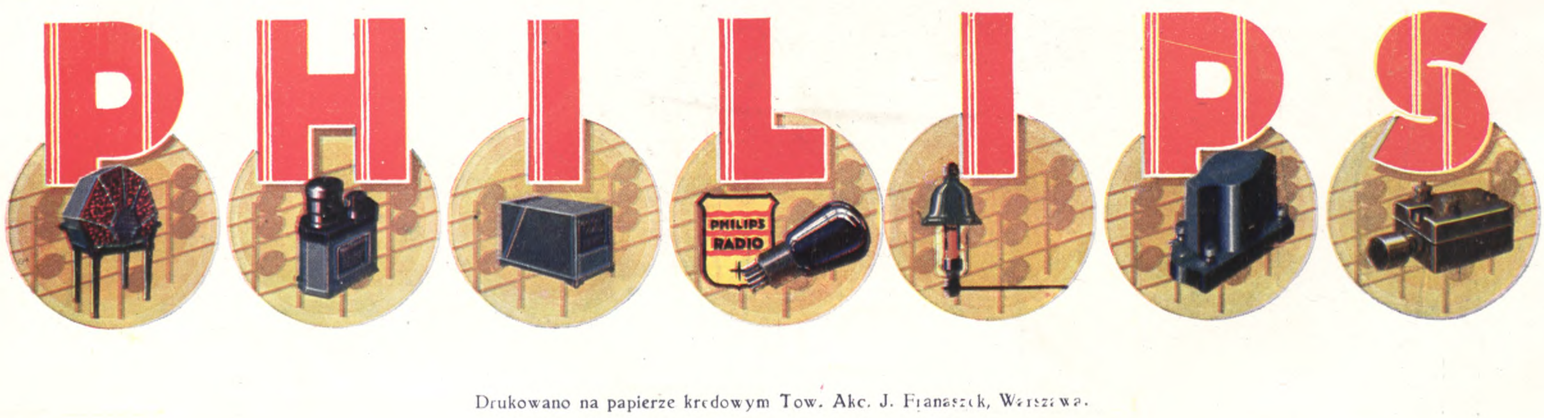
odkąd istnieją elektryczne radjoinstalacje

P H I L I P S A

dlatego najmilszym podarunkiem gwiazdkowym jest:

odbiornik elektryczny typ 2014
i głośnik typ 2007.

Demonstracje na wystawie
„Radjo i Światło" Philipsa
Warszawa, Mazowiecka 9



Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.

TEATR I ŻYCIE WYTWORNE

ROK III — CZASOPISMO ILUSTROWANE — № 11—12

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKA FOCHA Nr. 2. TELEFON 525-85 i 72-85.



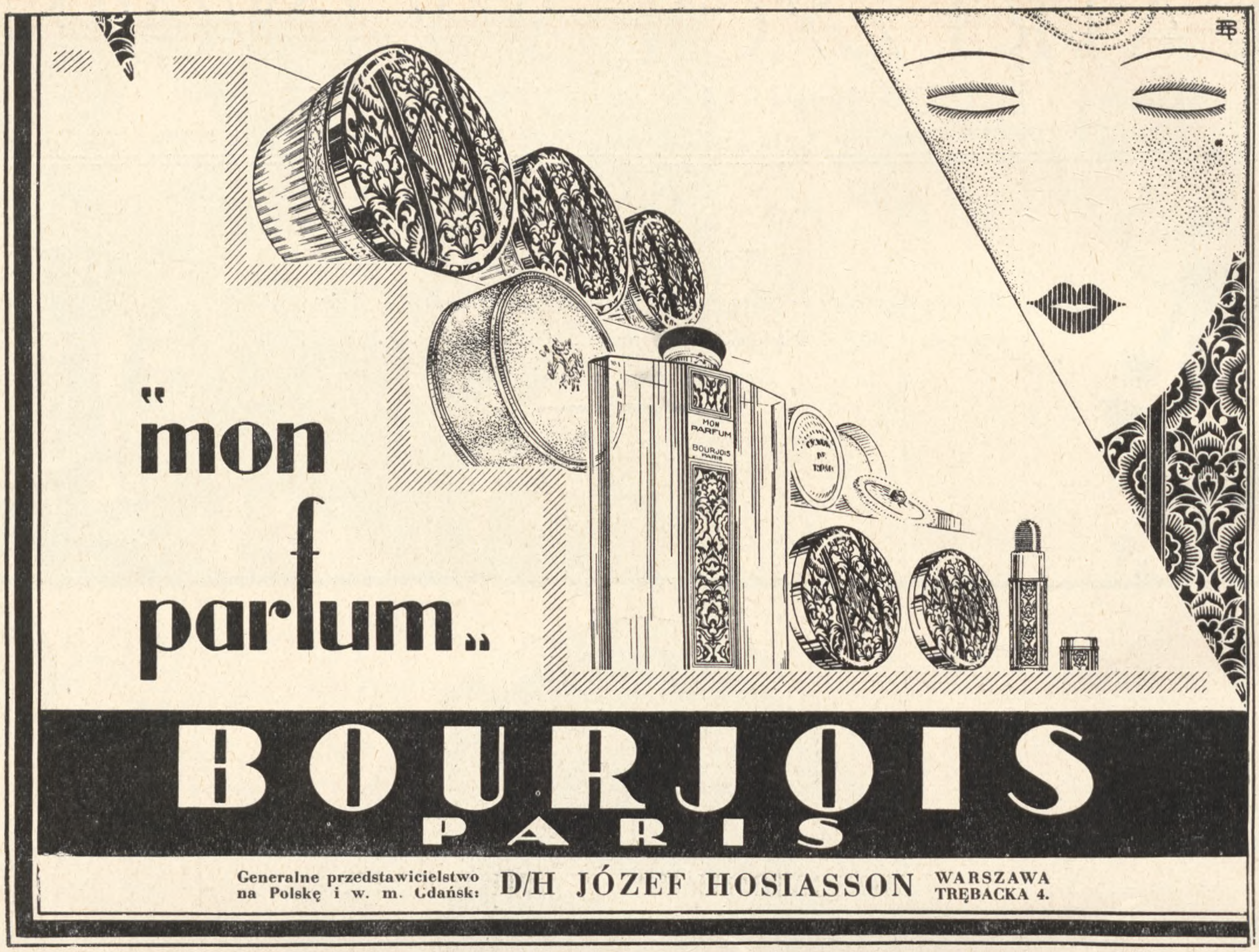
TREŚĆ NUMERU:





Fot. Dorys

P. Kornelowa Gluzińska-Makuszyńska, zyskała sobie występem w Konserwatorjum uznanie krytyki i publiczności



"mon parfum"
BOURJOIS
PARIS
Generalne przedstawicielstwo na Polskę i w. m. Gdańsk: D/H JÓZEF HOSIASSON WARSZAWA TRĘBACKA 4.





Piękna Pani radzi swoim siostrom

«Moje przyjaciółki były zdumione, gdy im oświadczyłam, że myję stale swoje włosy Pixavonem. Muszę dodać, że posiadam piękne, jasne, blond włosy. Wiele pań jest w błędzie, uważając Pixavon jako środek szkodliwy dla jasnych włosów. Ja byłam innego zdania i miałam rację, czego najlepszym dowodem rezultat jakim mogę się poszczycić. Dzięki stosowaniu Pixavonu, włosy moje stały się niewypowiedzianie miękkie i jedwabiste, nie zmieniając bynajmniej jasnego koloru, a na konkursie włosów, do których mycia używa się Pixavonu, uzyskałam pierwszą nagrodę. Obecnie, również stosuje się Pixavon-Shampoon, który posiada tę samą wysoką wartość co i Pixavon; a będziecie równie zadowolone».

PIXAVON

Obecnie też PIXAVON-SHAMPOON!

ODOL C-ie S. A. LWÓW

Święta nadchodzą...

Święta — to okres, w którym każdy myśli o przyjemności innych i... własnej. A czyż można sprawić swym bliskim i sobie zarazem większą przyjemność, jak kupując samochód?

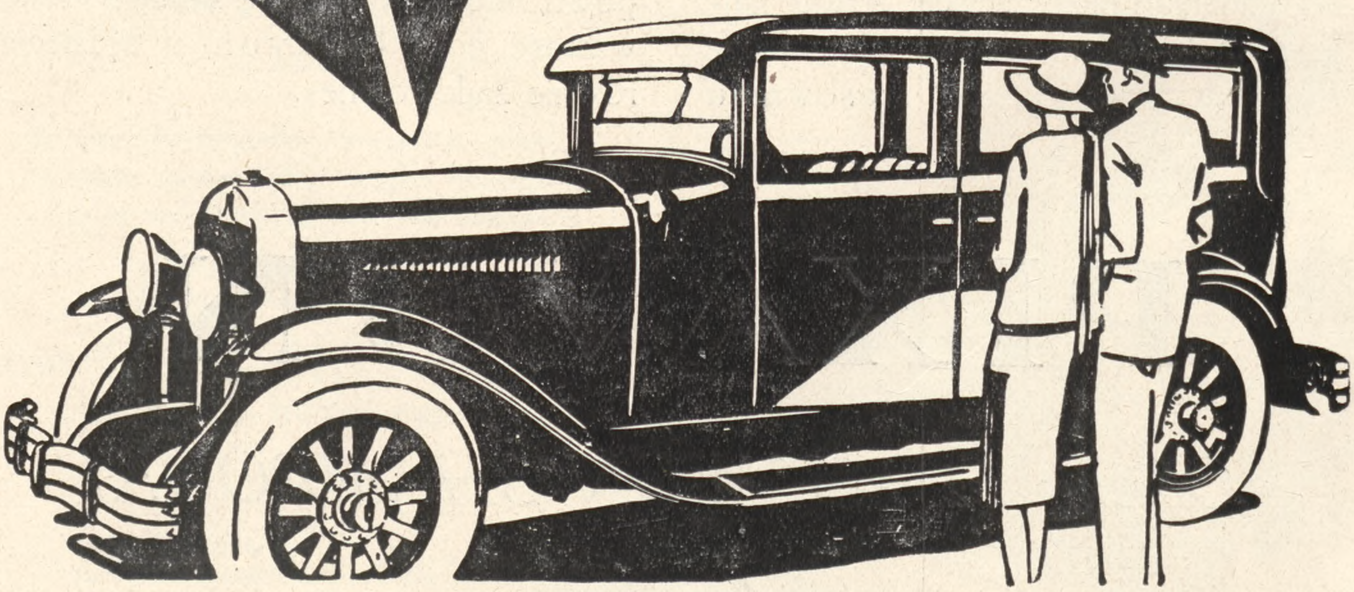
Buick nadaje się szczególnie do tego. Cena jego wyjątkowo niska jakby specjalnie zniżona na okres świąteczny, bo tylko

Zł. 26.300.

Dostawa Buicka natychmiastowa, gdyż każdy z zastępców Buicka w Polsce ma samochód gotowy do jazdy. I w dodatku, dogodne spłaty według planu GMAC.

BUICK

GENERAL MOTORS w POLSCE, WARSZAWA



Teatr i Życie Wytworne.

ROK III CZASOPISMO ILUSTROWANE № 11—12

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKA FOCHA Nr. 2. TELEFON 525-85 i 72-85



Znana artystka malarka baronowa Milica de Graeve, małżonka ziemianina z poznańskiego Fot. St. Brzozowski



Ambasador Italji Albert hr. Martin-Franklin

INAUGURACJA PRZYJĘĆ POPOŁUDNIOWYCH W AMBASADZIE WŁOSKIEJ

Jak wiadomo, już od pół roku poselstwo włoskie w Warszawie zostało podwyższone do rangi ambasady. W związku z tem przybył do Warszawy pierwszy ambasador włoski. Jest nim Albert hr. Martin-Franklin, pochodzący ze starej szlachty sabaudzkiej, skąd pochodzi, jak wiadomo, również panująca dynastja włoska. Małżonka ambasadora jest z domu hrabianką Miniscalchi-Erizzo, a więc należy do jednego z najbardziej arystokratycznych rodów włoskich, od wieków osiadłego w Veronie, gdzie znana jest powszechnie bogata w pamiątki historyczne siedziba tego rodu — słynny «palazzo Miniscalchi».

Pani ambasadorowa hrabina Mina Martin-Franklin rozpoczęła świeżo swe przyjęcia popołudniowe. Przyjmowała w dwa piątki, podczas których zjawili się w salonach ambasady włoskiej przy pl. Dąbrowskiego następujący goście z korpusu dyplomatycznego: małżonka ambasadora angielskiego lady Erskine z córką, poseł austrjacki Post, poseł łotewski Nuksza z małżonką, poseł brazylijski Peçanha, poseł szwajcarski de Segesser-Brunegg z małżonką, poseł hiszpański Vallin y Alfonso, poseł holenderski Engelbrecht, poseł czeskosłowacki Girsa z małżonką, poseł bułgarski Robew z małżonką i córką, poseł japoński Macuszima, poseł argentyński Levillier oraz chargés d'affaires: chilejski — Becerra z małżonką, francuski — Tripier z małżonką, węgierski — Balasy, duński — Hoffmeyer, finlandzki — Ernst i jugosłowiański De Giulli. Ponadto z ambasady francuskiej — sekr. Barbier i attaché wojskowy mjr. bar. du Perier de Larsan z małżonką, cały personel ambasady włoskiej, sekr. ambasady angielskiej Johnstone i konsul Savery, a z poselstw: belgijskiego — radca Tilmont i sekr. Coune, austrjackiego — radca Freudenthal, łotewskiego — sekr. Siewerts z małżonką, niemieckiego — sekr. hr. du Moulin-Eckart, węgierskiego — sekr. Pereny, szwajcarskiego — sekr. Steiner z małżonką, amerykańskiego — sekr. Mc Ceney Werlich z małżonką, hiszpańskiego — sekr. Muguiro y Pierrard, czeskosłowackiego — radca Lisicky, sekr. Lom, Wawrzinek i Trzebicky oraz attaché wojskowy płk. Spaniel, bułgarskiego — sekr. Karandżułow z małżonką, argentyńskiego — sekr. Caballero z małżonką, finlandzkiego — attaché wojskowy płk. Helsingius, a z rumuńskiego — attaché wojskowy płk. Nicolaescu z małżonką.

Z M. S. Z. obecni byli: podsekretarz stanu min. Wysocki, dyr. Romer, hr. Przeździecki, radca Woytkowski, pp. Bodeński, Lipkowski i Wehr. Ponadto zaś pp.: bar. Bispingowa, hr. Czosnowska z córką, płk. Helszyński, hr. Koziebrodzki, Lednicki, red. Liński, radca Mościcki z małżonką, Rembieliński, płk. Przeździecki, Wierusz-Kowalski i St. ks. Woroniecki.

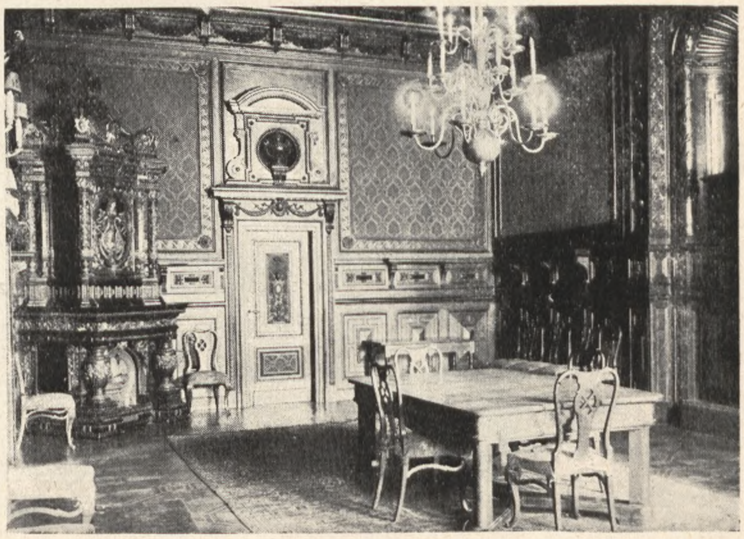
Inauguracja przyjęć wypadła bardzo okazale dzięki ujmującej gościnności p. ambasadorowej.



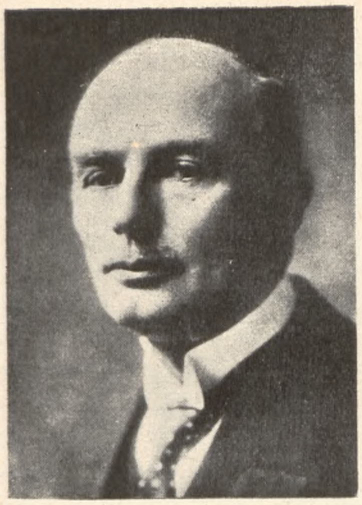
Cieplarnia



Hall



Sala jadalna



P. Wacław Girsa,
poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Republiki Czechosłowackiej w Warszawie

WIELKIE PRZYJĘCIE W AMBASADZIE ANGIELSKIEJ

Z okazji podniesienia poselstwa angielskiego w Warszawie do rangi ambasady i wręczenia listów uwierzytelniających panu Prezydentowi Rzeczypospolitej w charakterze ambasadora sir William Erskine z małżonką wydali wspaniałe przyjęcie uroczyste, które zgromadziło w salonach ambasady angielskiej przy ul. Nowy Świat przedstawicieli świata urzędowego i elitę towarzyską stolicy.

Ze względu na uroczysty charakter przyjęcia odbyło ono się ze specjalnym ceremonjałem. Przy wejściu do wielkiej sali ambasady witał przybywających sekretarz ambasady Johnstone. Następnie goście byli uroczyście anonsowani p. ambasadorowi przez dyrektora protokółu dyplomatycznego hr. Romera, asystowanego przez urzędników protokółu dyplomatycznego: hrabiego Przeździeckiego i Wehra. Witano się najpierw z ambasadorem, ubranym w mundur galowy (jak i wszyscy obecni członkowie korpusu dyplomatycznego), następnie z lady Erskine (wspaniała biała suknia z muślinu jedwabnego i djamentowy djadem na głowie), potem z miss Erskine, wreszcie z ustawionymi kolejno w szeregu członkami ambasady: sekr. Broadmeadem, attaché wojskowym płk. Martinem z małżonką, i konsulem Savery.



Sala recepcyjna

Przepełnione salony ambasady przedstawiały widok malowniczy. Złotem szyte mundury dyplomatów i galowe uniformy wojskowych wielu państw tworzyły barwne tło dla kolorowej symfonji strojów pań. Przyjęcie zaszczycili swą obecnością ministrowie: Zaleski z małżonką, Niezabytowski, Staniewicz i Kühn, marszałek senatu Szymański i wicemarszałek Gliwic oraz podsekretarze stanu: Wysocki z małżonką, Doleżal, Pieracki i Sieczkowski z małżonką. Obecni byli również najwyżsi przedstawiciele duchowieństwa: ks. kardynał Kakowski z biskupem Gallem, metropolita Djonizy z archimandrytą Sawwą, superintendent pastor Semadeni, pastor anglikański Carpenter oraz rabin naczelny prof. Schorr.

Z korpusu dyplomatycznego obecni byli: ambasador włoski hr. Martin-Franklin z małżonką oraz posłowie: szwedzki — d'Anckarsvärd z małżonką i córkami, belgijski — de l'Escaille z małżonką, austrjacki — Post, brazylijski — Peçanha, szwajcarski — de Segesser-Brunegg z małżonką, perski — Assad-Bahador z małżonką, hiszpański — Vallin y Alfonso, holenderski — Engelbrecht, czeskosłowacki — Girsa z małżonką, sowiecki — Bogomołow, bułgarski — Robew z małżonką i córką, japoński — Macuszima, grecki — Lagudakis, finlandzki — Idman, jugosłowiański — Lazarewicz z małżonką, rumuński — Cretzeanu z córką oraz chargés d'affaires: chilejski — Becerra z małżonką, norweski — Ditleff, turecki — Vasfi bej, francuski — Tripier z małżonką, niemiecki — von Rintelen z małżonką, węgierski — Balasy, estoński — Schmidt, duński — Hoffmeyer z małżonką, argentyński — Caballero z małżonką i amerykański — Cable.

Ponadto — z nuncjatury papieskiej sekr. ks. Colli, z ambasad: francuskiej — sekr. Barbier z małżonką i bar. Coqhe, attaché handlowy — wicehr. du Plessix i wojskowy — mjr. bar. du Perier de Larsan z małżonką, z włoskiej: sekr. de Angelis i Rulli z małżonką, attaché handlowy Menotti-Corvi i wojskowy płk. Roatta oraz jego pom. kpt. Donatti, a z poselstw: belgijskiego — radca Tilmont, austrjackiego — radca Freudenthal oraz sekr. Schwinner z małżonką, łotewskiego — sekr. Sieverts z małżonką i Igenbergs oraz attaché wojskowy płk. Plesums z małżonką, niemieckiego — radca Schillinger i sekr. hr. du Moulin-Eckart oraz attaché handlowy bar. Behr



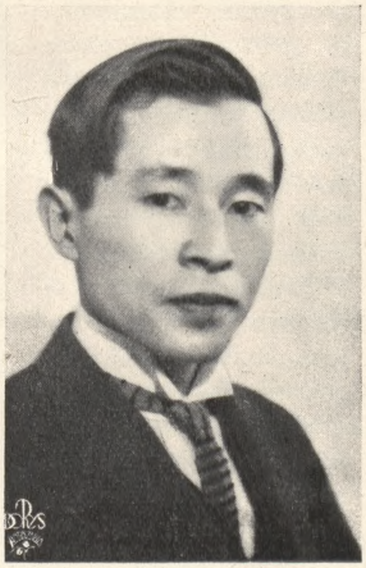
Fragment sali recepcyjnej

z małżonką, węgierskiego — attaché wojskowy mjr. Andorka, szwajcarskiego — sekr. Steiner z małżonką, amerykańskiego — Mc Ceney Werlich z małżonką, attaché handlowy — Lane z małżonką i wice-konsul Andrews z małżonką, perskiego — sekr. Entezam-Weziry, hiszpańskiego — sekr. Muns y Andreu z małżonką oraz Muguiro y Pierrard i attaché wojskowy mjr. Barra, czeskosłowackiego — radca Lisicky, sekr. Lom, Wawrzinek i Trzebicky oraz attaché wojskowy płk. Spaniel, sowieckiego — radca Kociubińskij, sekr. Kuliabko i attaché wojskowy gen. Kłoczko, bułgarskiego — sekr. Karandżulow z małżonką, japońskiego — sekr. Joszioka i attaché wojskowy płk. Suzuki, greckiego — sekr. Almanachos, finlandzkiego — sekr. Ernst i attaché wojskowy płk. Helsingius, jugosłowiańskiego — radca De Giulli, rumuńskiego — sekr. Davidescu i attaché wojskowy płk. Nicolaescu z małżonką, a tureckiego — wice-konsul Kiamil Emrullah bej, i personel ambasady angielskiej.

Ze sfer rządowych, wojskowych, dziennikarskich i towarzyskich obecni byli pp.: prof. Askenazy z małżonką, Andrycz, hr. Baworowska, bar. Bispingowa, płk. Beck z małżonką, nacz. Babiński z małżonką, gen. Burchardt-Bukacki, min. Bertoni, Biega z małżonką, red. Barker, Benis, Ciechanowiecka, Chłapowski z małżonką, hr. Czosnowska z córką, Wł. ks. Czetwertyński, nacz. Chrzanowski, kanoniczka Ciecierska, Czerwiński, miss Cooper, hr. Osiecimski-Czapski Dewey z małżonką i synem, płk. Wieniawa-Długoszowski z małżonką, Dydyński z małżonką, Dąbrowski, Doria-Dernałowiczowa, Dwernicki z małżonką, gen. Fabrycy, mjr. Frankowski z małżonką, prof. Feyel, gen. Górecki, Goldstandowa, nacz. Schwarzburg-Günther z małżonką, Grossmanowa, hr. Grocholski, Gorzechowski z małżonką, płk. Głogowski z małżonką, Grodziński z małżonką, mjr. Goetz, nacz. Hołówko, płk. Helszyński, Hołyński, Iłłakowiczówna, wojewoda Jaroszewicz z małżonką, gen. Jacyna z małżonką, min. Kętrzyńska, gen. Kwaśniewski, gen. Kutrzeba, E. hr. Krasiński, ppłk. Karcz z małżonką, Kostanecki z małżonką, bar. Kronenberg z małżonką, prof. Kucharzewski, Kobylański, ppłk. Kamiński, prof. Kryński, kpt. Kossowski, Z. ks. Lubomirska, S. ks. Lubomirski, radca Lisiewicz, Landau z małżonką, Lechowicz, Lechnicki, Lednicki, radca Lipski, Lipkowski, red. Liński, hr. Łoś, kanoniczka hr. Mycielska, Cz. ks. Mirska, J. ks. Mirski, radca Mościcki z małżonką, płk. Maleszewski z małżonką, Meyer z małżonką, prof. Makowski, hr. Mohl, Markowski, Niewęgłowski, Ostrowski, Orłowski, Orłow z małżonką, J. hr. Potocka, F. hr. Potocki z małżonką, radca Przesmycki, płk. Perzyński z małżonką, Pstrokońska, gen. Piskor z małżonką, mjr. Próchnicki, hr. Plater-Zyberg, radca E. hr. Raczyński z małżonką, K. hr. Raczyński z małżonką, Rzewuska, radca Roman z małżonką, gen. Rouppert, gen. Rybak, płk. Rayski z małżonką, Rotwand, red. A. hr. Romer, radca hr. Rzyszczewski, Ad. hr. Sobańska, red. Ant. hr. Sobański, min. Sokolnicki z małżonką, min. Szumlakowski z małżonką, Starzewski z małżonką, radca Sokolnicki, radca Staliński, kom. Świrski, B. hr. Tyszkiewiczowa, A. hr. Tarnowska, Taylor z małżonką, min. Twardowski, dyr. Turski, Teichfeldówna, Ulrych z małżonką, gen. Wróblewski, dyr. Wieniawski, radca Woytkowski, min. Wielowieyski, St. ks. Woroniecki, Wł. hr. Zamoyska z córką, Zaremba i Żwan.



Hassan Nahat pasza,
nowomianowany poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Egiptu w Warszawie.



P. Noritalze Joszioka,
nowomianowany attaché poselstwa japońskiego w Warszawie.



P. Minorn Hirata,
nowomianowany I sekretarz poselstwa japońskiego w Warszawie.



P. Philander Lathrop Cable,
nowy chargé d'affaires a. i. w Warszawie.



060/2

Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.



Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.

TEATR MAŁY

«CZARUJĄCY EMERYT»

Krotochwila w 3-ch aktach
Wincentego Rapackiego (syna).



Scena z aktu II-go: Leszczyński i Łubieńska. W owalu Fritsche

WACŁAW GRUBIŃSKI

STARY AKTOR

Jeszcze z dzieciństwa pamiętam pewną dziwną historję, którą mi opowiadano jako prawdziwą. Wówczas wierzyłem, że się istotnie zdarzyła, ponieważ w dzieciństwie myśli się romantycznie... Później, przypomniawszy sobie kiedyś to opowiadanie, i z kolei opowiadając je w jakiemś liczniejszem gronie, doznałem wątpliwości, czy powtarzam fakt prawdziwy, a przynajmniej fakt całkowicie prawdziwy. Ale gdyby to wydarzenie nie było prawdziwe całkowicie, od a do zet prawdziwe, to w najmniejszej nawet mierze nie zasługiwałoby na uwagę. Straciłoby ten bezgranicznie melancholijny sens, jaki zawiera, kiedy się wie, że naprawdę rzecz się działa właśnie tak, jak mi ją opowiedziano i jak ją później ja sam kilku osobom powtarzałem.

Bohaterem tej historji jest aktor. Rzecz się dzieje na prowincji. Małe miasteczko dalekie od kolei. Przed czterdziestu, czy pięćdziesięciu laty, nawet zdaje się, jeszcze dawniej.

W tym zapadłym kącie Polski bawił pewnego razu wędrowny teatr, tak zwana «szmira», trupa biedaków, niecodzień jadających obiady. Na prowincji grywano wówczas nie w gmachach teatralnych, których jeszcze nie było, ale w jakiejś sali zajazdowej, w jakiejś karczmie, stodole, szopie... a bilety sprzedawano, jeżdżąc furką żydowską od dworu do dworu, chodząc po domach, restauracjach i sklepach. Miasteczko, o którem mowa, a którego nazwy nie pamiętam, należało do tych mieścin, które były często uwzględniane przez ówczesne «towarzystwa artystyczne», czyli przez dobrowolnych głodomorów, poświęcających się karjerze scenicznej, przeważnie bez dobrej ku temu racji. Na takie «towarzystwo» składali się kabotyni bez talentu, młodzi zapaleńcy sztuki dramatycznej, obdarzeni nietylko zamiłowaniem do cygańskiego sposobu życia, ale i rzetelnemi zdolnościami aktorskiemi, (exemplum Królikowski, Kamiński...), rutynowani aktorzy starzy, przez niezaradność, brak szczęścia i tysiąc innych nieuchwytnych przyczyn, nie usadowieni w teatrze stołecznym, czy w jednym z bardzo nielicznych teatrów wielkomiejskich. Otóż takiego starego aktora, jeżdżącego z takiem «towarzystwem artystycznem», w wspomnianem miasteczku zaskoczyła choroba. Właściwie, nie choroba. Nic go nie bolało, gorączki nie miał, tylko położył go do łóżka wielki upadek sił.

— Nic mi nie jest — mówił do młodego człowieka, który go odwiedził, — nic mi nie jest, tylko czas umierać.

— Niech pan nie gada głupstw! — zawołał smukły gość, parskając szczerym śmiechem. — Pan lepiej wygląda, niżeli ja. Co prawda ja całą noc jechałem w natłoczonym wagonie.

— Opowiedz, co tam w Warszawie...

— W teatrach pełno. Czy ja pana aby nie obudziłem? Bo na pierwsze moje pukanie pan się nie odezwał.

— Nie, śpię od piątej. No, i przecież to południe...

— Jakem tylko przyjechał, idę do cukierni i przed samemi drzwiami spotykam «niezwyciężonego» Sypińskiego. Pytam go, gdzie mieszka Filińska. A on mi powiada, że przed pięcioma minutami wyszła z cukierni na próbę z *Otella,* ale że przedtem miała wstąpić do pana, odwiedzić chorego. Dlatego tutaj wpadłem, tak jak bomba. Zabieram ją do Warszawy. Jeszcze dziś. Wogóle zrobiłem idjotycznie, pozwalając jej na to *tournée.*

— Tutaj było nieźle. I kredyt i gościnni ludzie, ciągłe zabawy, okoliczna szlachta siedzi w miasteczku, Sypiński co wieczór deklamuje na kolacji «czarny szal» z ogromnem powodzeniem.

— Zabieram Filińską, bo i matka jej prosiła mnie, żebyśmy razem zjedli wilję. Widzę, że pan ma choinkę! Mały krzaczek, ale śliczny.

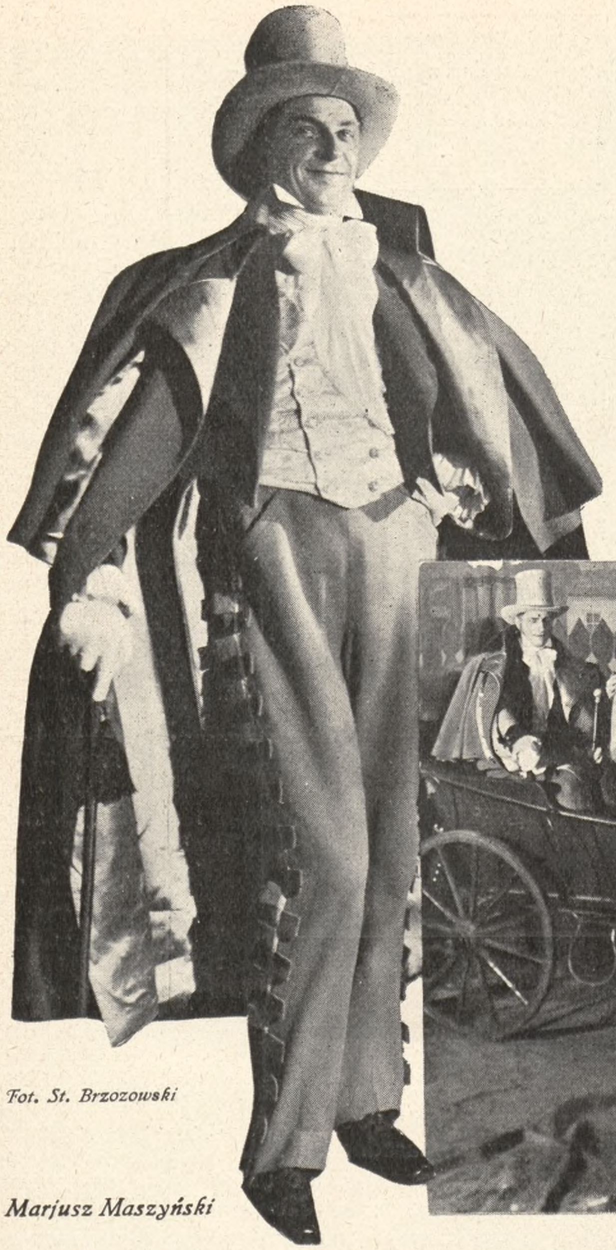
— W takim razie kochany pan z lekka kpi sobie z kolegów, którzy pana otaczają życzliwą troskliwością?

— Nie. Tak samo z nich nie kpię, jak nie miałbym im za złe, gdyby mnie złośliwie opuścili. Nie wiem, czy mnie zrozumiesz, jeżeli powiem, że nie będąc wzruszony ich życzliwością, jednocześnie zachowam o nich do końca, a może nawet jeszcze... później, najlepsze wspomnienie. Dla ciebie to zdanie z pewnością nie ma sensu, a dla mnie jest logiczne. Odchodząc Bóg jeden wie dokąd, w wielkie niewiadome, w nieprzeniknioną noc, która koniec końców wszystkich nas pochłonie, zabiorę z sobą najlepsze wspomnienie o ostatnich moich kolegach.

— Stanie się to nieprędko — powiedział młody człowiek, ale już z wymuszonym uśmiechem.

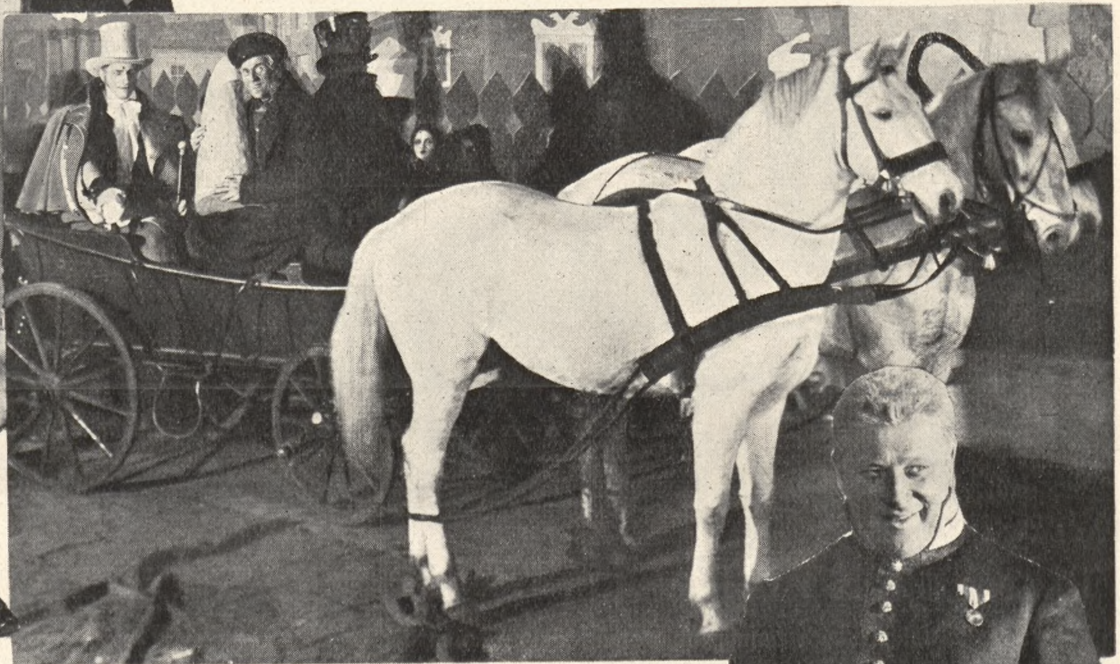
— Nie pocieszaj mnie, kochanku — odparł stary aktor. — Nie lękam się śmierci. Wręcz przeciwnie. Mam w sobie cichą, spokojną ochotę odejścia z tego świata.

Życie swoje wyżyłem do dna. Zaznałem wszystkiego. Byłem



Fot. St. Brzozowski

Marjusz Maszyński



Teatr Polski wystawił ostatnio rozgłośną sztukę Mikołaja Gogola „Rewizor". Treść sztuki znana jest wszystkim. Nowością natomiast: ciekawa jej interpretacja i reżyserja. Żywe tempo i doskonała gra artystów utrzymują długi już czas tę sztukę na afiszu Teatru Polskiego, ku chwale dyrektora Szyfmana



Piotr Samborski

— Dostałem to drzewko właśnie od Filińskiej. Siadaj, cóż tak chodzisz ciągle po pokoju? Filińska pewnie zaraz przyjdzie. Obiecała przybrać choinkę bibułką i świeczkami. Wszyscy tutaj są dla mnie bardzo dobrzy. Dziwię się, że im się chce być dobrymi. Właściwie jest mi to wszystko jedno, bo oddawna już — mówiąc językiem astrologów — wstąpiłem w sferę... w sferę obojętności, oddawna, jeszcze przez tem osłabieniem, które mnie wyciągnęło na łóżku.

— Jakto w sferę obojętności? — zapytał żartobliwie młody człowiek, przysiadłszy na kulawym fotelu. — Czy to ma znaczyć, że się pan uważa za zatwardziałego egoistę?

— Słowo egoista jest głupie — i nic nie znaczy. Ja mówię o zobojętnieniu, o tem, że wyszedłem ze sfery wzruszeń, przeistoczyłem się, wzruszenia przestały być właściwością mojego serca. Nie rozumiesz?

— Rozumiem, ale... niezupełnie.

— Więc naprzykład dobroć. Ja doznawaną dobroć widzę, oglądam, pojmuję, oceniam, tylko jej nie odczuwam.

— Czy taki stan jest możliwy?

— Dla ludzi, żyjących w świecie uczuć, jest niewiarogodny. Staje się zrozumiały dopiero wówczas, gdy się go osiągnie.

w dostatku i byłem biedny, kochałem i byłem kochany, byłem oszukiwany i sam bywałem niewierny, miałem jeszcze przed dziesięciu laty jedno z najgłośniejszych nazwisk aktorskich w Polsce, potem odszedłem w cień... Z przyjemnością oddaję się rozpamiętywaniu mego życia. Szczęśliwe dzieciństwo, bujna młodość, lata bez troski, potem lata namiętności, burzliwy czas kochanek, kaprysów, robienia głupstw, robienia szaleństw, potem klęski, potem niespodzianki, potem nędza, głód, prze-

lotny uśmiech losu jeden, drugi... Bez przykrości wspominam i nędzę i odosobnienie, i nawet nieprzyjaźń, z którą się czasami spotykałem, bo wszystko to były doznania, wszystko to było życie, takie, owakie, gorące i zimne, życie. — Nasyciłem się, napełniłem się życiem, i teraz chce mi się spać. Nie, nie, w tej chwili, mój drogi, wogóle pragnę zanurzyć się w sen, pragnę się przyłożyć do poduszki mocno, z całych sił, nazawsze. Jedno mi tylko przeszkadza. Jednego nie zaznałem.

Młody aktor z nowem zaciekawieniem spojrzał na starego, który patrzył w brudny sufit.

— Mój drogi — rzekł po chwili stary aktor, zwracając szare oczy, oprawione w zmarszczki, na młodego eleganckiego kolegę. — Mój drogi, niech cię nie zdziwi moje pytanie. Czy ty umiesz gwizdać?

— Gwizdać?

Młody aktor się uśmiechnął i, zaskoczony, dodał:

— Jakto gwizdać? Melodyjnie, czy tylko jak na psa?

Stary aktor skinął głową.

— Zwyczajnie, — rzekł — wszystko jedno, jak.

Młody człowiek nagle parsknął śmiechem. Pytanie starego aktora wydało mu się ni stąd ni z owąd bardzo zabawne.

— Umiem! — zawołał. — Nawet wcale nieźle.

Stary aktor utkwił wzrok w gościa i powiedział nieśmiało i jednocześnie jakby z naleganiem:

— Zagwiżdż.

Elegancki młody człowiek wstał z kulawego fotela i rozgłośnie gwizdnął.

— Tak gwiżdżę na mojego Ralfa, gdy mi zginie na przechadzce. On wie, co to znaczy. Baty.

Chory przymknął powieki. Młody człowiek zauważył, że rysy twarzy starego aktora nabrały wyrazu bolesnego zadowolenia.



Stan. Zawadzki *Portret damy*

— Może panu zagwizdać kuplety z ostatniej operetki warszawskiej?

I nie czekając na odpowiedź, zaczął wygwizdywać podskoczną melodję. W tej chwili otworzyły się drzwi: na progu stanęła młoda kobieta, trzymająca paczkę w ręku. Była to Filińska. Młody aktor przerwał gwizdanie, a młoda kobieta milczała z otwartemi ustami.

— Dzień dobry, Madziu — rzekł elegancki młody człowiek.

— Dlaczego gwiżdżesz?

Aktorka z niepokojem zbliżyła się do łóżka, nawet zaniedbała drzwi za sobą zamknąć.

— Jak się pan czuje? — zapytała chorego.

Młodemu człowiekowi (jak później opowiadał) zrobiło się w tym momencie dojmująco nieprzyjemnie.

— Czy pan... czy pan śpi? — zapytała Madzia zmienionym głosem.

— Właśnie... życzył sobie, żebym coś zagwizdał.

W tej chwili młoda kobieta krzyknęła tak przenikliwie, że młody człowiek odrazu zrozumiał, co się stało i jednym susem znalazł się przy niej. Chwycił ją wpół, bo upadała na łóżko.

— Madziu! — zawołał energicznie. — Co ci jest?

Wstrząsał nią spazm, przez nerwowo zaciśnięte zęby wydobywał się z jej ust zduszony szloch, czy jęk. Młody aktor posadził ją w kulawym fotelu. Wzięła głęboki oddech i prawie natychmiast się uspokoiła.

— Wszystkich prosił, żeby mu zagwizdali. Mówił, że tylko jednego nie zaznał w życiu: wygwizdania. Mówił, że nie umrze, dopóki nad nim nie zagwiżdżą. Nikt nie chciał gwizdać, bo wszyscy wiedzieli, że on tylko na to czeka, aby umrzeć, i właśnie ty musiałeś...



Pani Redaktorowa Zdzisławowa Kleszczyńska

GWIAZDKA PIĘKNEJ PANI



Dernier cri: mufka - sakiewka

Przed wojną kwestja gwiazdki była inaczej postawiona, niż w obecnych ciężkich czasach. Wtedy, dobry ton przedwojenny zakazywał ofiarowywać rzeczy praktycznych, służących do codziennego użytku. Kwiaty, cukierki, w ostateczności perfumy, albo jakiś drobiazg, bardzo artystyczny i bardzo niepotrzebny — oto cała skala darów dopuszczalnych w towarzystwie przedwojennem. Mąż lub ojciec mógł ofiarować jakiś klejnot, oczywiście prawdziwy. Fałszywych nie nosiły nawet damy z półświatka. Ti donc!

Nasi, niekoniecznie sympatyczni sąsiedzi, niemcy, z dawien dawna hołdują zwyczajowi obdarowywania się wzajemnie ciepłemi szalikami, szlafmycami, rannemi pantoflami ect... Czerwona włóczkowa halka, robiona szydełkiem przez czułą Tantę lub nawet bardziej intymne dessous często figurują między familijnemi darami, złożonemi uroczyście w cieniu tradycyjnej choinki.

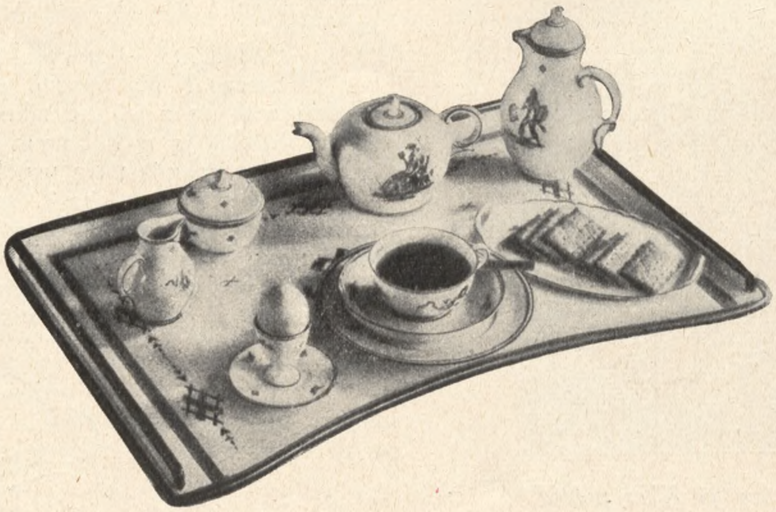
Pani się śmieje! Prawda, jakież to wulgarne! A mam przecież wrażenie, że i pani przyjęłaby chętnie od męża, rodziców, względnie kogoś z najbliższej rodziny: ładne pantofelki wieczorowe, toaletę balową, a nawet bilet là et retour do Zakopanego.

— A la guerre comme à la guerre — zaś — aprés la guerre comme aprés la guerre — ciężkie czasy trwają. Nawet od dalszych znajomych woli pani zamiast kilku chryzantem na drutach, otrzymać jakiś upominek estetyczny i użyteczny zarazem. Piękny wachlarz z koronki lub olbrzymich strusich piór, strojna torebka wieczorowa, lakierowany ekran lub lampa od Raczyńskiej, modny lilipuci kaktus w malowanej doniczce, kryształowy flakon na toaletę — wszystko, co się może przydać do ozdobienia osoby pięknej pani lub jej intérieur'u, będzie zawsze upominkiem mile widzianym.

W Anglji uchodzi obecnie za szczyt dobrego tonu obdarowywanie szczęśliwych posiadaczy aut, akcesorjami do ich wozów. Nie mam na myśli kompletu nowych opon, byłby to prezent niewątpliwie praktyczny, lecz cokolwiek ciężki. Maskotki, figurki na radjator, wazony do kwiatów lub przybory do palenia, dające się umocować na ścianach wykwintnej conduite intériewie, wreszcie wszelkie thermosy i przybory do zapasów, zabieranych na dalsze wycieczki — wszystkie podobne temu wyposażenia wozu, miłe są sercu każdego automobilisty, nietylko anglika. A już niezawodnie radośnie je powita pani, która właśnie chlubnie zdała egzamin z kierowania. Nie należy tylko ofiarowywać tego rodzaju prezentów, nie upewniwszy się uprzednio, że auto, do którego są przeznaczone, nie zostało właśnie wczoraj zlicytowane. Zdarza się to obecnie w najrozmaitszych domach, a wtedy taki niewczesny ofiarodawca popielniczki czy maskotki,

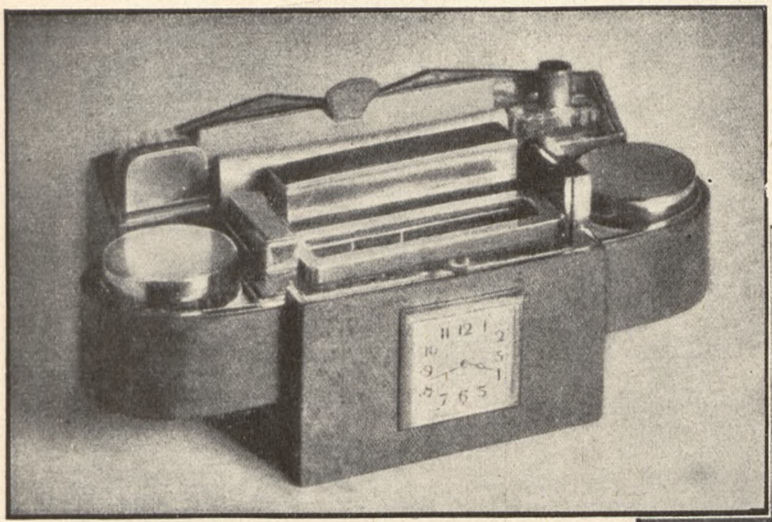


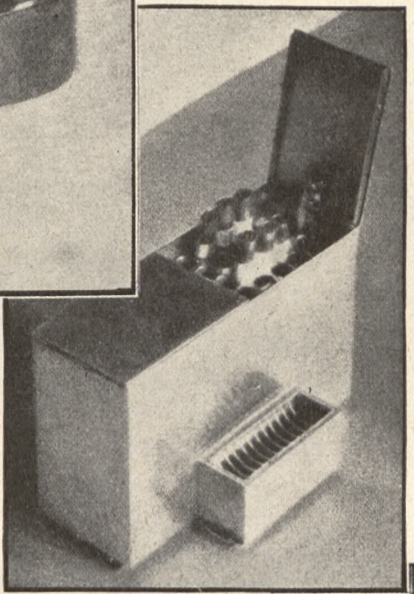






wygląda na niesmacznego dowcipnisia. Zresztą należy umieć przeciwstawić ludzkiej złośliwości, uśmiech pogodny i twarz niezmiennie spokojną. Minjaturowa puderniczka z lusterkiem powiększającem, lub ładnie oprawny ołówek do ust są to drobiazgi niezbędne w każdej torebce współczesnej elegantki. Przyjaciółka złośliwa nie odmówi sobie jednak przyjemności ofiarowania ich pani wobec zebranego kompletu wielbicieli, głośno zaznaczając:





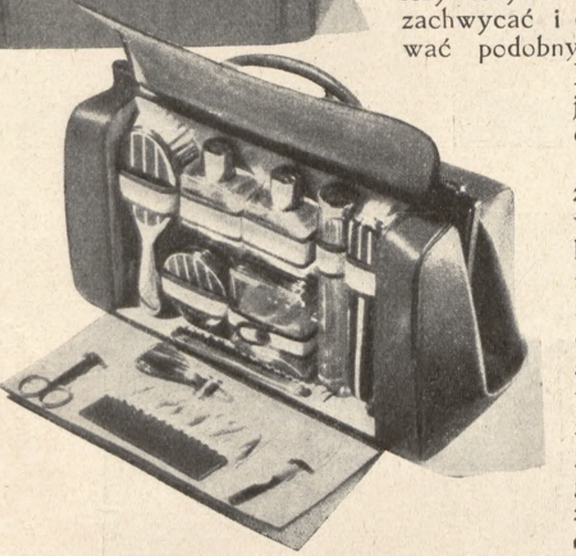
— Zobaczyłam to w Paryżu, i odrazu sobie pomyślałam, że to będzie najstosowniejsza gwiazdka dla ciebie, kochanie.

A pani przytomna powinna serdecznie uścisnąć złośliwą przyjaciółkę i odrzec jej z filozoficzną pogodą:

— Nie wątpię, że jedno i drugie jest świetne. Przecie nie dałabyś mi ich, nie wypróbowawszy ich na sobie. A masz w tem przecież doświadczenie, *kochanie*.

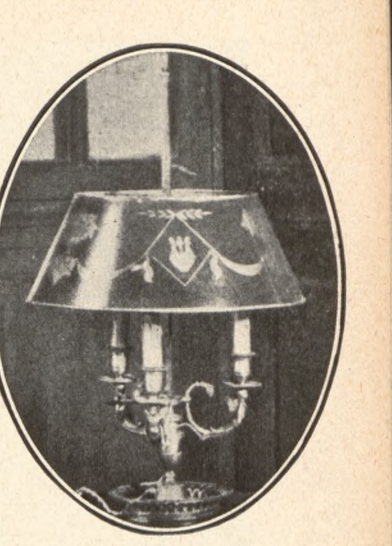
Dobre wychowanie każe cieszyć się z każdego otrzymanego upominku, a przy najbliższej sposobności okazać, że się zeń korzysta. Nie każdy jednak zdolny jest do podobnego bohaterstwa. Patarafki dziergane przez ciocię Pelargonję nie mogą być położone w nowocześnie urządzonem mieszkaniu, a trawiasty szalik roboty stryjenki Kalasantowej, działa podniecająco na najbardziej zołzowate szkapy dorożkarskie — nie sposób wyjść w nim na ulicę. Należy tedy bardzo głośno się zachwycać i cichutko pozbywać podobnych upominków. Na szczęście tyle jest loterji dobroczynnych!





Każdy zna z pewnością tkliwą amerykańską historję o młodym mężu, który sprzedał swój jedyny zegarek, aby móc podarować ukochanej żonie garnitur grzebieni na gwiazdkę. Ona zaś zdążyła tymczasem sprzedać swe piękne włosy, aby kupić mężowi dewizkę do zegarka, tak, że oba, tak serdeczną ofiarą okupione dary, okazały się bezużyteczne.

Rzewne to opowiadanie nie ma najmniejszego sensu, bo każdy wie, że grzebyki niezbędne są do odrastających włosów (obecnie najmodniejszych) i dlatego wszelkie artystyczne odmiany grzebyków będą z pewnością mile widziane, jako prezent gwiazdkowy.



Ofiarowywanie biżuterji zawsze pozostaje obowiązkiem i przywilejem męża. Tylko że dawne perły, brylanty i szmaragdy, obecnie zastąpiła biżuterja, broń Boże! nie fałszywa, nie: — tak zwana biżuterja artystyczna. Teraz kochający małżonek ofiarowuje żonie na gwiazdkę wspaniałe kolje i barbarzyńskie szerokie bransolety, z kruszcu równie szczerego, jak szczerym jest on sam, gdy powiada:

— Wiesz przecież, że nie mam pieniędzy, moje *złoto*.

A kochanek? Co ma ofiarować kochanek pięknej pani? Nie



może to być ani praktyczne (miłość jest poetyczna), ani zbytnio zwracające uwagę (tak łatwo o kompromitację), ani rujnujące (miłość jest bezinteresowna). Czuły amant najlepiej zrobi, ofiarowując pani swego serca jakieś rzadkie i śliczne stworzonko: malutkiego pekińczyka jakby stworzonego do chińskiej pyjamy, albo bajecznie puszystą, protekcjonalnie łaskawą angorę. Może im zawiązać na szyi kokardę w kolorze najpłomienniejszej miłości.

«COŚ WISI W POWIETRZU»

Nowa rewja w «Qui pro quo».



Adolf Dymsza

Nie dowiedzieliśmy się, coprawda, z nowej rewji w «Qui pro quo», co wisi w powietrzu, ale zato ubawiliśmy się setnie. Przemiły gawędziarz, Jarosy, swą soczystą swadą, będącą połączeniem francuskiego «esprit», angielskiego «humour» i wiedeńskiego «witz» z warszawskim dowcipem (ze staropolskich fraszek i facecyj zrodzonych) — powiódł swe zastępy wesołków na bój z naszemi troskami i frasunkami, odnosząc walne zwycięstwo. Śmiechu było co niemiara. Pogorzelska i Tom, Dymsza i Krukowski, Lawiński, Minowicz i Żelski bombardowali nas huraganowym ogniem wesołości, żartu i satyry. Któż by się im oprzeć potrafił? Zwłaszcza, gdy Zula Pogorzelska udaje swą starszą lub... młodszą siostrę, a nawet swego... brata! Wówczas okazuje się, że niemożliwa jest «za wielka różnica płci», jak twierdzą Tom i Lawiński w skeczu «Krepuś», który, dzięki tym super-komikom jest małem arcydziełkiem aktorskiem. Dowiódł tego, zresztą, i Dymsza, który po niezrównanej «Lali» z ubiegłej rewji, poszedł jeszcze o krok dalej, popisując się, jako wyraźny już «kobietom» w typie sennych widzideł Witkacego.



P. Hanka Ordonówna

Lecz i poważniejsza część rewji składa się z obrazków i scen w najprzedniejszym gatunku artystycznym. Na pierwszem miejscu należy tu postawić kilka kreacji Ordonki, z których co jedna — to lepsza. Ze zdumieniem i uznaniem musimy stwierdzić, że ta utalentowana arsystka wciąż jeszcze się doskonali, nie stojąc na miejscu i rozwijając się wszechstronnie. Najbardziej podobała nam się w «Buncie», pięknej scenie pantomiczno-tanecznej, pełnej wyrazistości gestycznej. Bardzo ładnie wykombinowała swą «Łabędzią pieśń», z powodzeniem wywiązała się również z nastrojowych piosenek, wykonywanych przy akompanjamencie chóru Dana, robiącego coraz większe postępy, dzięki finezyjnej muzykalności swego kierownika. Podobała się też ogólnie bardzo inteligentna recytacja Kalinówny oraz śpiew Terne.



Zula Pogorzelska wśród Tacjan-girls

Fot. St. Brzozowski

«CAŁA WARSZAWA»

Rewja inauguracyjna w Morskiem Oku.

Żaden z teatrów warszawskich nie może się pochwalić takiem powodzeniem jak «Morskie Oko». Nic też dziwnego: Dyrekcja tego teatru w osobie p. Własta nie szczędzi niczego (za wyjątkiem... pieniędzy), aby rewja wypadła



St. Karlińska

U góry: Zizi Halama; pośrodku: Sempoliński, Olsza, Roland; na lewo: Loda Halama; u dołu „Śpiące girls'y"

Fot. St. Brzozowski

jak najbardziej efektowna, melodyjna, barwna. Wśród powodzi doskonałych numerów trudno ustalić gradację. Ograniczymy się do wymienienia kilku. Trzech Muszkieterów, (Sempoliński, Olsza, Roland). Brodvay (Halamy, Sokołowska, Wojcieszko, Antonówna) wyjątkowo efektowny finał I (piekło) zupełnie niepotrzebne, oraz ładne futro w finale II-m. Pozatem wspomnieć należy niemoralną, bo codziennie upijającą się coctail'em p. Karlińską oraz sentymentalną Gabrjelli. Doskonali są Walter i Piaskowska w skeczu, dobrym nabytkiem są Ney'owie.

KLEJNOTY



Sprzykrzyły się już paniom sznury sztucznych pereł, tak dla wszystkich dostępne, że Marysia z kuchni zaćmiewała swą chlebodawczynię wspaniałością bujnego naszyjnika. Niedługo bawiły giętkie wężyki ze sztucznego złota. Szlifowane szkło, misternie nizane paciorki, farbowany w Chinach ryż — wszystko to posiada szybko więdnący urok nowości, który przemija nieraz jeszcze prędzej nim się kruchy pseudoklejnot zdąży pogiąć i potłuc.

Biżuterja, przed wojną niosąca pogardliwe miano «sztucznej» po wojnie, w atmosferze ogólnego zubożenia podniesiona do godności «biżuterji artystycznej» obecnie znajduje się w stanowczej niełasce Pani Mody. Zbyt wiele produkowano tandety, rażącej elementarne wymogi dobrego smaku. Obecnie świat kobiet wytwornych tęskni za klejnotem prawdziwym, mającym wartość istotną, niezależny od przemijających upodobań i kaprysów.

Współczesna elegantka, Pani wybredna, nawykła do subtelnego tonowania wszystkich szczegółów stroju w przedziwną harmonję, żąda wyrobów jubilera-artysty, któryby umiał odczuć indywidualne piękno każdego z szlachetnych kamieni i dla każdego z nich stworzyć indywidualną, artystyczną oprawę. Nuworiszowski, żółty blask złota zastąpić szlachetną dyskrecją platyny, platyny, w której dłuto jubilera-rzeźbiarza potrafi wyczarować pajęcze siatki i koronki.

Moda sukien ciemnych i gładkich stwarza idealne tło dla klejnotu, takiego któryby kojarzył blask wspaniałych kamieni z wysokim kunsztem jubilerskim. Ulubieńcem Pani Mody jest obecnie szmaragd, wabiący oko swą głęboką zielenią, której nie szpecą, a raczej dodają uroku matowe żyłki, zwane malowniczo «mrozami», oraz szafir zwłaszcza bardzo rzadki okaz szafira żółtego.



Aby wystąpić w całej swej okazałości i krasie kamienie te wymagają otoczenia z brylantów i podstawy z platyny. Obok szmaragdów, faworytkami Pani Mody są perły, ale nie perły tuzinkowe, bliźniaczo do siebie podobne, nizane na sznury, tylko perły, z których każda jest w swoim rodzaju jedyną, do której niepodobna znaleźć pary.

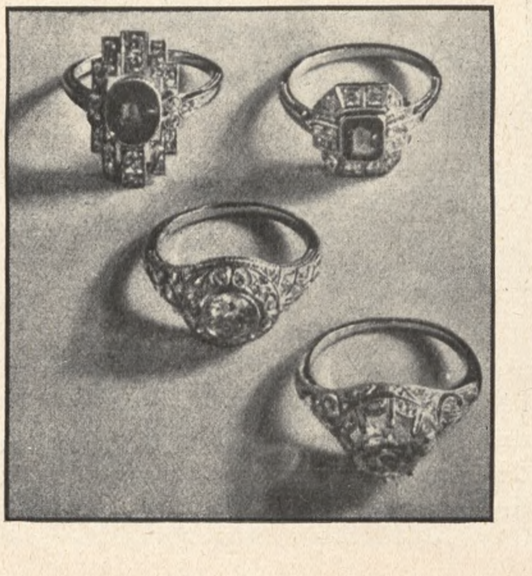
Perły o refleksach stalowo-sinych i morelowo-różanych, perły błękitnawe i perły złociste. Najmodniejszym kształtem klejnotu jest pendentif, zawieszony na cienkim platynowym łańcuszku, wykańcza on i wypełnia dekolt wieczorowej toalety. Może go zastąpić piękna brosza przypięta w zagłębieniu wycięcia lub na ramieniu. Blask brylantowych kolczyków udziela się oczom i «robi bardziej do twarzy» niż kuracja wszystkich instituts de beauté razem wziętych. Ale aby osiągnąć pożądany efekt kolczyki muszą być duże, bransolety na obnażonych ramionach szerokie, pierścionki muszą zakryć conajmniej trzecią część palca. Moda współczesna nie znosi biżuterji drobnej, małomieszczańskiej. Co, jak co, ale klejnoty muszą mieć rozmach, gdyż są kwintesencją zbytku. Skromna biżuterja — to contradictio in adjecto. Klejnoty nie mogą być skromne, klejnoty muszą być olśniewające, wspaniałe... Wie o tem dobrze firma «JUBILART» i dlatego zawsze tyle olśnionych spojrzeń przyciąga jej witryna, niejednokrotnie chlubnie odznaczana i nagradzana na wystawach światowych.



WZORY BIŻUTERJI FIRMY

„JUBILART"

Warszawa, Kredytowa 18.





WZORY BIŻUTERJI FIRMY

„JUBILART"

Warszawa, Kredytowa 18.



Znakomita artystka teatrów Polskiego i Małego p. Janina Romanówna w pięknej sukni popołudniowej z firmy Bogusław Herse Fot. Dorys

WELL

NADCHODZĄCY KARNAWAŁ

Co nam przyniesie karnawał, piękne panie? Co nam przyniesie nadchodzący, tak prędko już, karnawał? Dużo zmęczenia, jeszcze więcej rozczarowań, zaczerwienione od dymu cudzych papierosów powieki, podkrążone bezsennością oczy, nieustanny ból głowy, może początki blednicy, czy anemji...

— Ach nie!... A fe!... Myśmy nie o to pytać chciały...

Przepraszam więc, znalazłam się nietaktownie. Kto widział psuć apetyt, tym co właśnie zasiadają do suto zastawionego stołu, mówiąc, że we wnętrzu tych apetycznych majonezów i wspaniałych pasztetów czai się utajona, zgoła niepoetyczna, niestrawność. Jeszcze raz przepraszam i solennie obiecuję, że już nie będę. Pomówimy o ponętnych nowościach, które przynosi nam karnawał. A więc przynosi on w pierwszym rzędzie niebywale bogate, z dawien dawna niewidziane żniwo, wszystkim fabrykantom jedwabi, i tym co temi jedwabiami handlują. Karnawał ukazuje się nam spowity w bajecznie mieniące się velou'ry, lamy z bajek tysiąca i jednej nocy, mory dystyngowane i kosztownie dostojne. Karnawał schodzi ku nam owiany przejrzystym obłokiem żorżet i marocain'ów, mgłami jedwabnych muślinów, koronek i najrozmaitszych odmian tiulu. A idzie tych ślicznych różności na modną suknię metrów tyle, że niejedna krawcowa waha się z wymówieniem groźnej cyfry od razu, aby nie potrzebować zaraz potem cucić, co wrażliwszych klientek.—Velour'u idzie na modną wieczorową toaletę metrów osiem, marocain'u — piętnaście, żorżety — dwadzieścia, jedwabnego muślinu — trzydzieści pięć, tiulu — pięćdziesiąt. A jedwabnej koronki? To zeleży, jeżeli wąska to i osiemdzie... tego ostatniego słowa jeszcze żadna krawcowa nie zdołała wymówić wobec pokojowo nastrojonej klienteli. Te, co zemdlały, nie są narazie groźne, ale zdarzają się i takie osobniki co chcą bić, zwłaszcza poniektórzy sangwiniczni mężowie.



Stroje balowe z firmy „Ludwika" Nowy-Świat 41



Stroje balowe z firmy „Ludwika" Nowy-Świat 41.

Obecnie w dobrze postawionym domu mody powinien się znajdować zapas amonjaku, walerjanu, bromu i tym podobnych środków trzeźwiących i kojących ataki nerwowe, oraz koniecznie portjer muskularny a barczysty, jako rzeczowy argument do uspakajania malkontentów.

Ceny robocizny też wzrosły.

— Jakże ja mogę brać tyle samo za robotę co w ubiegłym sezonie, kiedy wtedy miałam najwyżej trzy metry do lamowania, a teraz i dziesięć, i dwadzieścia, a zdarza się i więcej! — skarży się żałośnie krawcowa. I co tu jej powiedzieć, kiedy ma kobiecina rację.

Jedna jest tylko pociecha, jeżeli to może być pociechą: żadnych przybrań. Czasem bardzo piękny i bardzo fantazyjny kwiat, w najnieprzewidzianszem miejscu umieszczony: w pasie, na plecach, niby fermuar dekoltu, na biuście z lewej strony jak olbrzymia kropka nad i. Tym razem «i» jest stwierdzeniem sensacyjnego faktu, że obecnie modny jest biust. Nie za wielki, ale okrągły i wysoki. Kto nie ma, niech się postara: od czego liczne kapłanki mody, vulgo gorseciarki!

Karnawał przynosi nam modę sukien długich, bardzo długich, jeszcze dłuższych niż dotychczasowe. Karnawał przynosi modę sukien bezgranicznie szerokich, a przecie wysmukłych w linje, sukien o przepięknych i przemądrych fałdach, układających się w posągowe draperje i rozwiewających się w tańcu w przedziwne formy olbrzymich kielichów kwietnych, fantastycznych obłoków i aureoli.

Karnawał przynosi modę okryć wieczorowych o tyle krótszych niż zeszłoroczne, o ile suknie wieczorowe są od zeszłorocznych dłuższe. Krótkie sorties do długich toalet ratuje harmonję zbytnio wydłużonej sylwetki. Żaden brokat czy velour, żadne sobole, gronostaje czy

szenszyle nie są materjałem zbyt kosztownym i zbyt pięknym na takie sorties.

Karnawał przynosi nam modę dłuższych włosów. Jest to naturalna konsekwencja wybuchłej epidemicznie mody na zalotną kobiecość. — Etre feminine jusqu'au bout des cheveux — oto obecnie szczyt marzeń, tak bardzo dotąd chłopięcej, paryżanki. Właśnie w tych wymyślnie, niby od niechcenia zafryzowanych końcach, przydługich włosów ma się taić owa nieuchwytna, kapryśna, a nieokreślona istota kobiecości.

Nadchodzący karnawał przynosi nam modę fantastycznych przybrań głowy: miękkich, drapowanych, brokatowych turbanów, o długich końcach opadających na ramiona, paradoksalnych, irrealistycznych peruk z jedwabnego kordorku, lub drobniuchnych piórek. Niejedną z tych niesamowitych fryzjersko-kapeluszniczych kreacji, zdobi stylizacja warkocza, ułożonego w poprzek głowy jak djadem.

Karnawał przynosi nam modę sukien popołudniowych, znacznie dłuższych niż dotychczasowe. I kapeluszy strojnych, upinanych z aksamitu i mory, o formach inspirowanych przez czeredy renesansowych malarzy.







Nadchodzący karnawał przynosi nam modę rękawiczek o wysokich, muszkieterskich mankietach zdobnych haftem i aplikacją. I pończoszek jedwabnych cieniowanych en dégradé.

Nadchodzący karnawał niesie nam modę futer z bajki Breitszwantzów i karakułów tak miękkich, że można je bez obawy chować do małego pudełka i wyjmować nie zgniecione. Śnieżnobiałych gronostai piękniejszych niż najwspanialsze brokaty. Gronostai, z których się robi całe wspaniałe płaszcze wieczorowe i któremi niby cud podszalowy podbija się okrycia z innych welourów i jedwabistych breitszwantzy.

Karnawał przynosi nam mody lisów, przepięknych lisów naturalnych: niebieskich i srebrnych. Tak wspaniale srebrnych iż jasny od nadmiaru srebra ich puchu, stwarza dokoła główek szczęśliwych ich właścicielek, fantastyczne, irrealne aureole.

Moda zimowa przynosi nam fantazyjne przy futrach rękawy, dziwacznie baryłkowate, kloszowe, do dołu lub do góry, na wzór modnych rękawiczek. I mufeczki, maleńkie, bardzo zgrabne, do których ślicznie pasuje staropolska nazwa: zarękawek. Kołnierze futrzanych okryć dotąd szczelnie zapinane pod szyję, obecnie obowiązuje wdzięcznie wygięte szerokie rozchylenie. — Za co! Że to niepraktyczne na zimę, trudno moje

panie. Albo praktyczność, albo elegancja. — Pour être belle il faut souffier — powiadają paryscy arbitrzy mody, zaznaczając sucho, że minęły czasy powojennej nonszalacji kiedy to można było być piękną nie cierpiąc żadnego skrępowania. Zresztą jeżeli paniom zimno od góry, tem zimniej, że i dekolty są nieprawdopodobnie głębokie, to zato można się ogrzać od dołu. Mamy przecie boty, nieprawdopodobnie wysokie boty, które zjednały współczesnym elegantkom przezwisko «kotów w butach». Większość tych botów ma wywrócony mankiet, zrobiony z bezczelnej imitacji karakułów. Niewątpliwie ładniejsze są boty bez takiego mankieta i oczywiście odpowiednio droższe, aby stało się zadość francuskiemu przysłowiu, że «c'est la simplicité qui coûte». Pewnie dlatego obecna, tak bardzo prosta pozornie moda tak szalenie drogo kosztuje.



Karnawał przynosi nam wiele pokus, które nie zostaną nigdy wcielone w życie i tęsknot, które się nigdy nie ziszczą. Nowy sposób tańczenia tanga i dwadzieścia nowych figur blues'a, których nie zdążymy się zresztą nauczyć, bo choć karnawał będzie długi, ale kto ma kiedy na co czas w karnawale? Długie suknie wskrzeszają walca, którego obecna młodzież przeważnie tańczyć nie umie. Mazura nic już chyba nie wskrzesi, jak nie wskrześnie nigdy chyba moda strzelania do korków tańczących dam. Bo też odstrzelenie takiego ubrylantowanego inkrustowanego perłową masą korka, byłoby zbrodnią nie do darowania. Bowiem karnawał przynosi nam pantofelki tak cudne, tak niebywale wypracowane i strojne, że takiego pantofelka nie zgubił z pewnością Kopciuszek, na dworskim balu. Bo nawet podczas tańca z królewiczem nie potrafiłby zapomnieć ani na chwilę o cudach zdobiących jego nóżki.



Dom Mody
S. Magnque. Nowy Świat 27

Tyle, tyle pięknych i kosztownych rzeczy przynosi nam karnawał. Gdyby, ach gdyby, zechciał nam także przynieść trochę więcej pieniędzy...



wypadach do zagranicznych stacyj klimatycznych, jak Saint-Moritz, Chamonix, Semmering, gdzie w okresie dorocznych zawodów międzynarodowych zbiera się elita, nietylko Europy ale i Ameryki, bez kilku kostjumów sportowych, odpowiednich do każdej sytuacji życia sportowo-towarzyskiego. Narty, łyżwiarstwo, hockey, bobsleigh, polowania, oto są rozliczne przyjemności zimy, które kuszą elitę Warszawy i zapraszają w rozsłonecznioną, śnieżną dal, tak czystą, po warszawskiem błotku, w którem się grzęźnie często po kostki. Dla uniknięcia ewentualnych kłopotów, jakie mogłyby być wynikiem zapomnienia, lub przeoczenia, jakiejkolwiek części garderoby sportowej, należy zastanowić się, już na kilka tygodni przed wyjazdem, nad możliwościami, jakie tegoroczna moda dopuszcza i wybrać coś indywidualnego, co tylko «nam»



Dom Mody
S. Magnque Nowy Świat 27

SPORTY ZIMOWE A MODA TEGOROCZNA

Zbliża się zima a wraz z nią następuje nowy okres w życiu hig-lif'u: sezon sportów zimowych, które jednają sobie coraz liczniejsze grono uroczych zwolenniczek i niemniej sympatycznych zwolenników. Jeszcze przed kilku laty o modzie specjalnie sportowej nie mówiło się prawie wcale, a słowo «sportsmen» wymawiało się z pewnym przyciskiem i nieco za szerokiem rozwarciem oczu. Tempora mutantur... Tak, tak, dziś strój sportowy, w troskach toaletowych i Pań i Panów, zajmuje nie ostatnie miejsce, a w sezonie sportowym, ma pierwszorzędne znaczenie. Nie do pomyślenia jest bowiem, najkrótsza nawet, kilkudniowa wycieczka do Zakopanego, nie mówiąc już o dalszych



odpowiada. Bo moda tegoroczna nie jest dla swych poddanych macochą i prócz kanonów ogólnych (czasem i bardzo szczegółowych) nic bezapelacyjnie nie narzuca i dopuszcza daleko idącą indywidualizację w sposobie ubrania się.

Mistrz mody, Patou, w swoim artykule o modzie zimowej, między innemi pisze, co następuje: w rodzaju ubrań sportowych dominują wymagania praktyczne; wszystkie sweetry kreowane tego sezonu, posiadają krótki stan i są raczej podobne do bluzek, niż do prawdziwych sweetrów. Te parę zdań dają nam pogląd na ogólny charakter mody tegorocznej sportowej. A więc najważniejszym punktem jest ten, który mówi o jej praktyczności. Rzeczywiście, dzisiaj narciarz czy narciarka, nie mogą się ubrać w wąskie obcisłe spodenki, któreby pękły, przy lada śmielszym ruchu, albo włożyć fantazyjną, pretensjonalną kurtkę, zupełnie nie licującą z wymaganiami sportu. Solidna elegancja, prostota i wygoda oto hasła dnia.

Na specjalną uwagę Pań i Panów uprawiających sporty, zasługuje kostjum narciarski. Jako materjał jest używana przedewszystkiem gabardina impregnowana; wełnę wyklucza się zupełnie, jako przemakalną i zbyt łatwo nasiąkającą śniegiem; kolor «le bleu marine» jest ogromnie faworyzowany przez zagraniczne domy mody. Natomiast w bieliźnie narciarza zapanowała ogromna rozmaitość.



Kolory: bleu royal, citron, rouge, vert, co kto lubi, jest w czem wybierać i Pan umiejący się ubrać, umiejętnie ożywi ten nieco surowy ubiór narciarski. Tylko jedno malutkie zastrzeżenie, o którem zresztą niewątpliwie każdy Pan doskonale pamięta: krawat musi być z tego samego materjału co koszula, ewentualnie inny, ale stonowany z nią w kolorze.

Często pod kurtką narciarską, o kroju zupełnie prostym, ściśniętą pasem, lub zapiętą tylko 6-oma guzikami, wkłada się pull-ower, których ostatnio mamy ogromny wybór i których desenie niejednokrotnie są poprostu zachwycające. Spodnie dosyć szerokie, długie, ściągnięte są u dołu, czasem zastępuje je «knicker» — szerokie, krótkie spodnie, zapinane niżej kolana, do których dostosowane muszą być pończochy wełniane, pull-ower i szalik, t. z. cache-nez. W dziedzinie rękawiczek nie zaszły prawie żadne zmiany. Nosi się to, co i w poprzednich sezonach, a więc rękawiczki z gabardiny, wełny... Ostatnio zaczęły się również pokazywać rękawiczki ze świńskiej skóry, które są absolutnie nieprzemakalne i nie przepuszczają chłodu. Forma obuwia nieco się zmienia, zjawia się tendencja do form lżejszych, które mniej obciążają narciarza i są elegantsze. Obuwie wojłokowe w tym sezonie znów powraca do mody. Czapka sportowa typu olimpijskiego, a także beret, uzupełniają ubiór narciarza.

Lefren.




ODO-RO-NO

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI

REDUTA SYLWESTROWA

I

— Kochanie — powiedział do swojej żony pan Adam — Reduty Sylwestrowe zupełnie się już przeżyły. W salach Redutowych bywa teraz fatalne towarzystwo.

— Masz rację — odpowiedziała pani Zofja.

— Nie weźmiesz mi chyba za złe jeżeli wybiorę się jutro do Resursy?

— Bynajmniej.

— Zbierze się nasza paczka, urządzimy sobie świątecznego brydża. Chyba, żebyś coś miała przeciwko temu?

— Niemam nic. Wiga urządza na Sylwestra późny dancing. Pojadę do Wigi.

— Wybornie. Przedtem zjemy kolację w Oazie. Zamówiłem stolik. Na 2 osoby.

— Dobrze.

Adam naturalnie ani myślał jechać do Resursy, a pani Zofja ani myślała spędzać całej nocy u przyjaciółki. Ale to sobie konspiracyjnie ułożyli (każde w gronie zaufanych), że spławiwszy swą «drugą połowę», postarawszy się o poważne alibi, machnie się — dokąd? — no, oczywiście, na Redutę Sylwestrową.

II

Mężczyznom jest zawsze łatwiej, bo mężczyźni nie potrzebują domina. Ale na wszystko znajdzie się rada. Pani Zofja zawiozła swoje domino w wielkim sekrecie do pani Wigi, jeszcze za dnia. A potem, wesoła, jak ptaszek, pojechała do fryzjera, żeby zrobić się «na bóstwo». Mniejwięcej w tymsamym czasie, u tegoż fryzjera, znakomitego Ewarysta, tylko w oddziale męskim, strzygł się, golił, masował i manicurował jej małżonek.

— Na górze w Oazie podobno ani jednego stolika — szczebiotała manicurzystka, szlifując paznogcie pana Adama. — Na dole komplet. To samo ma być w Bristolu, w Polonji, w Europejskim, wogóle, wszędzie.

— Podobno.

— Pańska małżonka czesze się właśnie w tej chwili...

— A?

— Państwo po kolacji idą na Redutę?

— Żona nie. Tylko ja.

— To się spotkamy. Bo i ja się wybieram z koleżanką!





— Wybornie, panno Helu. Napijemy się białego.

— Tsss...

— Rozumiem. A ta pani przyjaciółka też ładna?

— Przystojna, owszem.

— No, to proszę mi powiedzieć coś umówionego, naprzykład: «Ewaryst!»

— Ha-ha! «Ewaryst!» — Dobrze!

— Tylko sekret.

— Naturalnie!

— Zabawimy się doskonale!

W salonie pań tymczasem, okutana w białe peplum, czesała się pani Zofja, gwarząc ze swoim nadwornym fryzjerem, panem Stefanem.

— Pani się wybiera na Redutę?

— Owszem. Ale w sekrecie przed mężem.

— Rozumiem.

— Tylko, panie Stefanie — sza!

— Ha-ha! Samo przez się. — I ja też idę z kolegą.

— Na Redutę?

— Na Redutę

Pani Zofja spojrzała z uśmiechem na przystojnego chłopca.

— Będę z przyjaciółką. Zaintrygujemy pana.

— E, nie zwróci pani na mnie uwagi...

— Dlaczego?

— Cóż, proszę pani... (westchnienie)... Tylko przecież fryzjer jestem.

— Głupstwa pan mówi. Najpierw, żyjemy w demokratycznych czasach i kondycja mężczyzny nie odgrywa wielkiej roli, tylko kondycja... A następnie, lubię pana. Ma pan naprawdę aksamitne ręce...

— Pani bardzo łaskawa. — Mój kolega także elegancki chłopak.

— Tak? Cieszę się. Więc niech pan się szykuje na intrygę.

— A po czem poznam szanowne panie?

— Hm... (chwilka zastanowienia, potem, na chybi-trafił) — Powiemy panom: «Ewaryst».

— Będę uważał. A czy szanowna pani... gdybym na wino ośmielił się zaprosić... nie odmówi?

— Oho, jaki pan przedsiębiorczy!

— Przecież to będzie pod maską. Zresztą, Reduta jest raz do roku...

— No, zobaczymy.

III

To wszystko były właściwie akty rozpaczy, bo zarówno panna Hela, manicurzystka, jak i pan Stefan, fryzjer damski, mieli «śmierć w sercu». Oboje się kochali i nawet już byli ze sobą po słowie, ale w ostatnich dniach, wskutek intryg ludzkich, nastąpiło zerwanie. Panna Hela odzywała się głośno, że wszyscy mężczyźni są podli, i że jak jej się elegancki człowiek trafi, to go do poufałości dopuści, choćby był nawet starszy pan: młodzi teraz hołota. Pan Stefan znów rozgłaszał urbi et orbi, że dość ma już nabierania na sakrament, i że, jak tylko okazja «podleci», utnie sobie romans z jaką panią z towarzystwa. Dotąd był głupi, teraz już nie jest! Oho! W niejednej książce stoi, że wielkie panie kochały się w swoich fryzjerach... Nawet osoby królewskie!

Złożyło się jednak tak dziwnie, że oboje, to jest pan Stefan i panna Hela, znaleźli się w pewnej chwili razem, w pokoju dla pracowników, bez świadków. Byli zmęczeni straszliwie, bo tego dnia u sławnego Ewarysta było piekło i klientela waliła naprawdę «drzwiami i oknami». Późny wieczór się zrobił. Wpadli do tego foyer — on — na papierosa, ona — na «odzipnięcie»...

— Panno Helu...

— Co, panie Stefanie?

Serca ludzkie nie są, ostatecznie, z żelaza. Znużenie fizyczne, niepokój serdeczny, to nieoczekiwane tête-a-tête — i naraz ten kącik zaciszny! Ani się spostrzegli, jak sobie padli w ramiona...

IV

— Więc miałyście powiedzieć tym panom «Ewaryst»? — indagował pan Stefan na Marszałkowskiej, prowadząc, około godziny 10-tej wieczór, przytuloną do niego pannę Helę. — Naprawdę?

— Naprawdę. Ale dlaczego pan się tak o to dopytuje?

— Niech pani sobie wyobrazi, że dyrektorowa przyrzekła mi randkę i zapowiedziała, że się oznajmi na Reducie taksamo! Ma iść z przyjaciółką! To ci heca!

— Wstrętne baby! — obruszyła się panna Hela. — Mają mężów i jeszcze im się flirtów zachciewa!

— Helu...

— Proszę mnie nie tykać! Wypraszam sobie!

— Kiedy jesteśmy narzeczeni, tym razem już na mur. Nie?

Panna Hela spojrzała na pana Stefana trochę udobruchana.

— Przypuśćmy. — Więc co?

— A gdyby tak — oj, nie mogę!

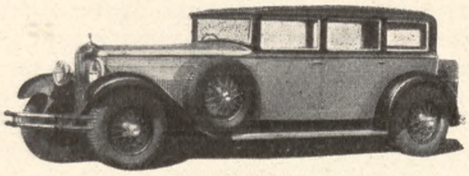
— Co takiego?

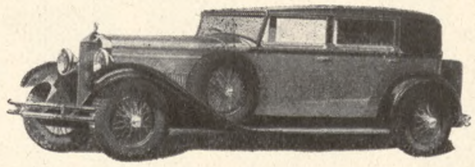
— Zrobić kawał tym panom i wtajemniczyć we wszystko ich żony? To znaczy, przynajmniej dyrektorową? Ze mną, ostatecznie, i z Kowalskim, pewnieby na wino nie poszła... Skończyłoby się na paru żartach... Ale tak — to by była dla nich nadzwyczajna zabawa!

— Nie wypada. Cóż on mi zawinił, żeby go tak wsypywać?

— Już ty, kochanie nie broń tego dyrektora. Ja ich znam. Byłby tobie i Cesi szampitra postawił, byłby was upił, a potem — —

(Dok. na str. 30).





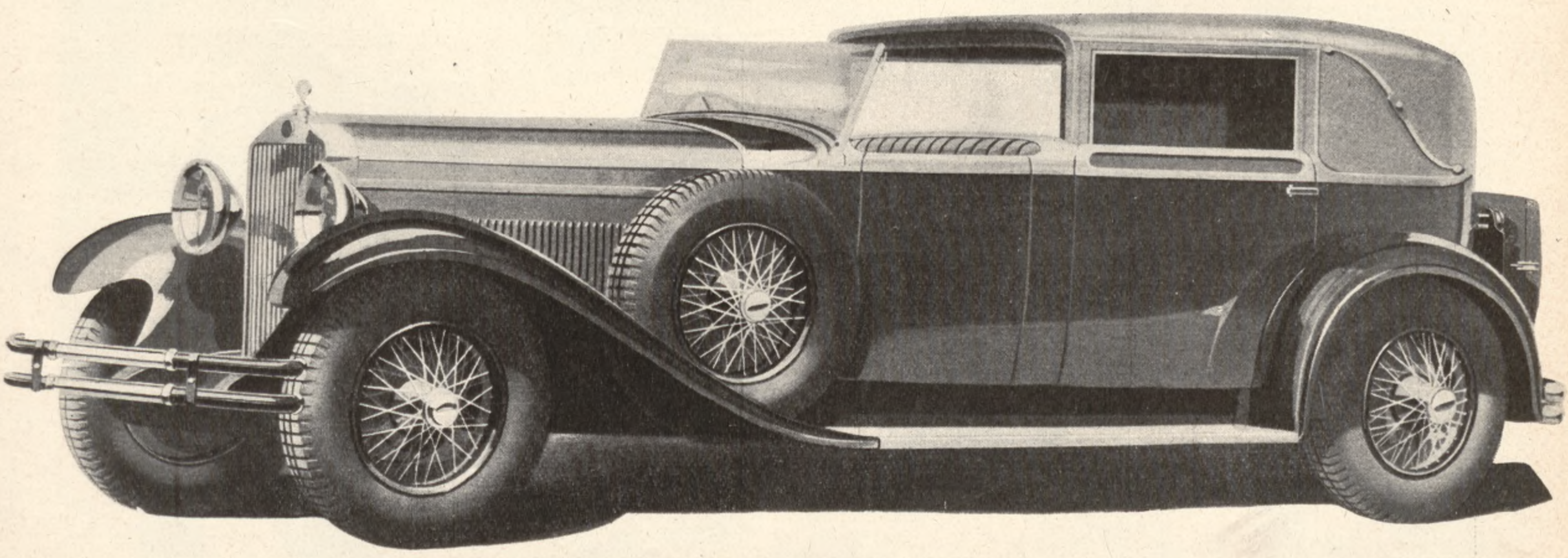
Wszyscy wszędzie

wyróżnią

DELAGE

8

ostatnie słowo techniki automobilowej



Gener. Repr. D/H JERZY ŻOCHOWSKI, WARSZAWA Pl. Napoleona 5, tel. 339-33.



STROJE WIECZOROWE MĘSKIE

Wojna światowa przyniosła nam daleko idące zmiany w każdej dziedzinie życia. Nie ominęła też dziedziny tak konserwatywnej, jaką jest moda męska. Znikł tradycyjny surdut powszechnie dawniej używany, a żakiet, jak dotąd, zachował swoją tradycję jedynie w Anglji, gdzie jest noszony do kościoła, do ślubu i przez dyplomację na etykietalnych przyjęciach. Możliwe jednak, że wkrótce przyjmie się z powrotem u nas. W każdym razie obecnie królują smoking i frak. Ojczyzną smokingu jest Anglja. Triumfalny jego pochód z klubów i palarń małych teatrzyków, do salonów angielskich, a z nich via Paryż, Berlin, przez całą Europę i Amerykę, jest sukcesem, jaki moda nie często może zanotować w swych kronikach. Początkowo umiejętność noszenia smokingu przypisywano wyłącznie Anglikom, dzięki ich przysłowiowej flegmie i spokojowi, jaki cechuje ich bycie. Odnajdywano w tej sylwetce podobieństwo do tych arystokratów angielskich: „których nawet starość szpeci szlachetnie i, którzy są podobni do pięknych koni rasowych, nieco postarzałych".

Dzisiaj oczywiście, ten pogląd uległ radykalnej zmianie, a fakt przyjęcia się smokingu na kontynencie stałym, dobitnie świadczy o tem, że postać Europejczyka niemniej się do niego nadaje, niż sylwetka angielska. Smoking jest ubraniem niemal obowiązkowem, po godz. 8-mej w salonie, w teatrze, na dancingu. Mimo istnienia smokingu, frak króluje przy wszelkich okazjach życia wielko-światowego i nie obawia się żadnej konkurencji. Baudelaire mówi, że dźwiga on na sobie melancholję wieków, a inny znawca mody męskiej twierdzi, że pan ubrany we frak, wygląda, jak rycerz nowoczesny, zakuty w błyszczącą zbroję od stóp do głów. Ani pierwsze określenie, ani drugie, nie wyczerpuje całkowicie tematu. Frak nadaje postaci mężczyzny wyniosłą i niezrównaną elegancję, smukłość figury, swobodę ruchów, jednem słowem jest i napewno będzie jeszcze bardzo długo najwięcej lubionem i szanowanem ubraniem wieczorowem. Zachowując swoją klasyczną formę, frak, idąc za nakazami mody, nie stroni od kilku drobnych inowacyj, które każdorazowo nadają mu urok świeżości.

A teraz kilka szczegółów, co do fasonu ubrań wieczorowych i zmian, jakie w tym sezonie nastąpiły. Zaczniemy od żakietu.

Najważniejszą rzeczą w żakiecie jest krój i gatunek materjału, które muszą być pierwszorzędne. „Quet" powinien się zapinać na jeden, lub dwa guziki, według uznania właściciela. Przy fasonie zapinanym na jeden guzik, klapy rolują się, podobnie, jak przy smokingu i fraku. Kamizelka jest noszona czarna, z białą wypustką, jedno-rzędowa, do fasonu zapinanego na dwa guziki i, biała, popielata, lub w kolorze beige do fasonu zapinanego na jeden guzik. Co się tyczy spodni, to Anglik do żakietu uznaje tylko szare w czarne paski. Jako krawat jest noszony plastron, spięty perłą, albo zwykły „skorf" motylek, prócz wypadku, kiedy kamizelka jest koloru beige, bo wtedy musi być krawat czarny w deseń, albo czarny całkowicie; kołnierzyk naturalnie z klapkami. Czarne obuwie (laki, giemza), białe, lub szare getry w zależności od kamizelki, rękawiczki popielate zamszowe i cylinder, są dopełnieniem tego eleganckiego stroju. Jeżeli chodzi o smoking, to obecnie istnieją dwa jego rodzaje, między któremi współzawodnictwo jest bardzo żywe: zwykły, 1-o rzędowy i 2-u rzędowy. Zagranicą, prócz smokingu czarnego, przyjął się również ciemno-granatowy, z klapami z czarnego satinsoie, który uważa się za strój wyjątkowo piękny. U nas niestety nie przyjął się jeszcze, nie wiem dlaczego, bo przecież dwurzędowy, granatowy smoking z czarnemi klapami na białem tle koszuli, jest bardzo twarzowy i dystyn-



gowany. Tym więc z panów, którzy posiadają już frak, a mają zamiar sprawić sobie w tym roku smoking, polecam gorąco granatowy-dwurzędowy. Młody człowiek w takim stroju wyglądać będzie tak, jak to Anglik nazywa „fashionable".

W kroju smokingu i fraku, zmiana w tym sezonie polega tylko na klapach, które są węższe i ostre, talja zaś uwidoczniona jest wyżej. Klapy półokrągłe nikły narazie zupełnie. Gors przy koszuli do fraka, jak i do smokingu, winien być z piki drobnej, lub waflowej; mankiety takie same, albo białe, płócienne, w każdym bądź razie ostro zakończone. Gors frakowy posiada dwie dziurki, smokingowy — jedną. Kołnierzyki z dużemi klapkami, biała, jedwabna chusteczka w kieszonce z biało-czarnym monogramem, kokardka do smokingu czarnego zawsze czarna, wąska, do fraka zaś biały, szeroki motylek z piki zwykłej, lub waflowej. Bardzo pożądane jest, by przy fraku, gors, krawatka, kamizelka i mankiety były z jednego materjału. Krój kamizelki frakowej może być 1-o rzędowy na 4-ry guziki, 2-u rzędowy, prosty, à la Biedermeyer i 2-u rzędowy na 3 guziki. Bardzo elegancka kamizelka do smokingu jest czarna, jedwabna, z tego samego materjału co klapy smokingowe. Jako obuwie do stroju wieczorowego są zalecane: „pumpsy", „moliczki", albo buciki bez klapek z czarną jedwabną cholewką, zapinaną na guziki, a szarą przy żakiecie.

Jako okrycia wieczorowe używa się romantyczne płaszcze o szerokim kołnierzu i klapach z błyszczącej satyny, płaszcze-kimona z pięknemi wyłogami z satyny również z jedwabnej satyny, wreszcie płaszcze wieczorowe, o zwykłym kroju, przybrane szerokiemi wyłogami z satyny i takimiż mankietami u rękawów. Idąc na reprezentacyjne przedstawienie teatralne, na ślub, elegancki bal, czy formalny obiad, głowę przykrywa się cylindrem. Chapeau - claque jest potrzebny na redutę i dancing.

Lefren.



WZORY NAJWYTWORNIEJSZEJ GALANTERJI MĘSKIEJ
Z FIRMY
ANTONI CHOJNACKI
WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 109

— Głupi jesteś. Czy to ja pierwszy rok w Warszawie mieszkam?

— Mądrzejsze od ciebie wpadały! Słowo daję, ja do niej zadzwonię.

— Do dyrektorowej? Znasz jej telefon?

— Znam. Powiem: co pani dyrektorowa woli — intrygę z nami, czy intrygę z własnym małżonkiem?

— Nawymyśla ci, zobaczysz!

— Nie nawymyśla. To wesoła i rozumna kobieta.

— Rób, jak chcesz...

V.

Pani Adamowa przyjęła zrazu wiadomość telefoniczną chłodno. Ubodło ją to zlekka, że ten fryzjer, który powinien był znajdować się poprostu w extazie, a przynajmniej, w stanie wzruszenia, proponuje jej jakieś kawały... Ale po sekundzie zastanowienia przyszła do wniosku, że okazja jest jedyna! Wiga, blondynka, będzie mogła udawać tę drugą. A ona, tego samego wzrostu, co manicurzystka Hela, zagra va banque! Nadzwyczajnie może nabrać Adasia! Przytem, hasło: «Ewaryst 4!» Jeżeli jej mężowi, nicponiowi, ta mała się naprawdę choć trochę podoba, to wyniknie z tego cudowna redutowa intryga... Kto wie, do czego to doprowadzi?

Uśmiechnęła się zagadkowo i powiedziała prawie na głos, siedząc przed lustrem, jakby do kogoś trzeciego:

— Tembardziej, że Ada jest, ostatecznie, gentleman...

VI.

Ciemna noc spowija tajemnice spraw Sylwestrowych. Co się działo na Reducie Dziennikarzy—niewiadomo. Wiadomo jedno. Kiedy w parę dni potem pani Zofja zjawiła się u Ewarysta, była rozpromieniona. Udała się do salonu dla pań, gdzie w tej chwili było dosyć pusto, przywołała do siebie skinieniem ręki pana Stefana — i zapytała:

— Czy ta panna Hela, manicurzystka, jest tylko pańską dobrą koleżanką?

— Nie, pani dyrektorowo. To moja narzeczona...

Pani Zofja wyjęła z torebki małe pudełeczko.

— Niech jej to pan w sekrecie da odemnie.

Pan Stefan osłupiał.

— Szafir???

Pani Zofja uśmiechnęła się niebiańsko.

— Mnie musiał dać brylant.

Pasta do zębów Odol znajduje się w sprzedaży w tubkach, sporządzonych z czystej cyny, opakowanie to odpowiada bowiem wszelkim wymaganiom higjeny.



P. Wanda Zawiszanka

Ta znakomita artystka filmowa,

jedna z najpiękniejszych pań Warszawy, posiadła w zupełności sztukę higjenicznego pielęgnowania ust. Jej chwalebną opinję o Odolu potwierdza szereg śnieżnobiałych zębów.

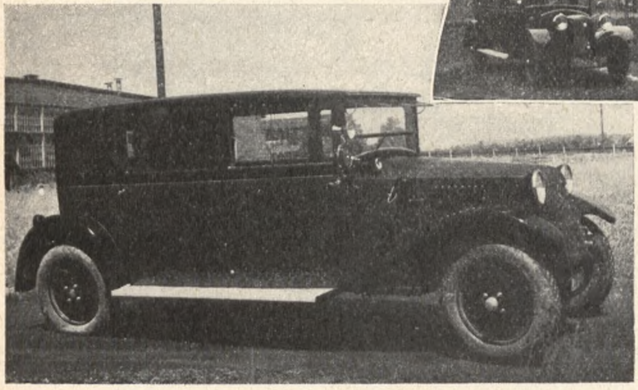


Nie zadawalnia jej czyszczenie zębów delikatną i orzeźwiającą pastą do zębów «Odol». Dba ona bowiem nietylko o piękno zębów, lecz i o higjenę ust i dlatego używa, niezależnie od pasty do zębów, również niezastąpiony płyn do pielęgnowania jamy ustnej – «Odol».

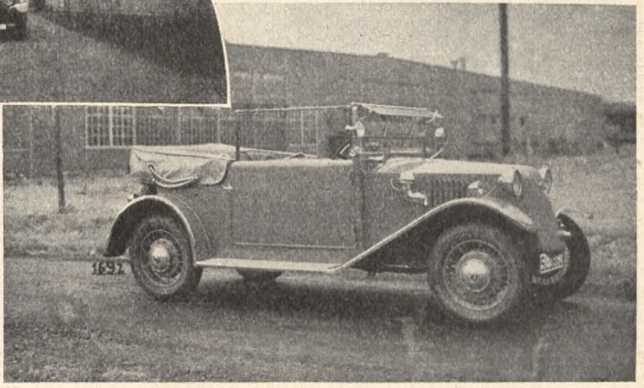
GODNE POCHWAŁY



Widok ogólny zabudowań warsztatów samochodowych „Tatra"

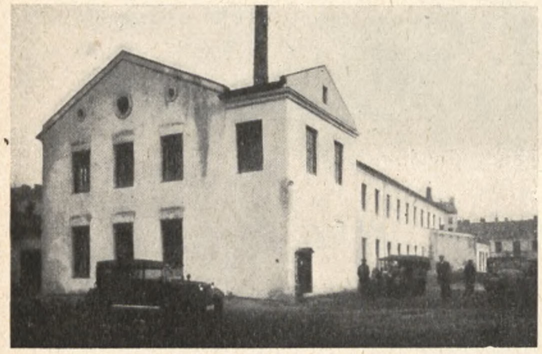


Cabriolet 4-cylindrowy



Limuzyna 4-cylindrowa

Znana fabryka samochodów „Tatra", która niespełna przed rokiem zakupiła obszerne tereny przy ulicy Czerniakowskiej 205 w Warszawie, ukończyła nie-



Fragment jednego z budynków

dawno budowę warsztatów fabrycznych oraz budynków dla swoich monterów i ich rodzin.

Monterzy ci, rekrutowani z pośród zdolniejszych robotników polskich, byli wysłani na koszt firmy do głównej centrali fabryki w Koprzywnicy (Czechosłowacja), skąd powrócili do kraju jako gruntownie wykwalifikowany personel.

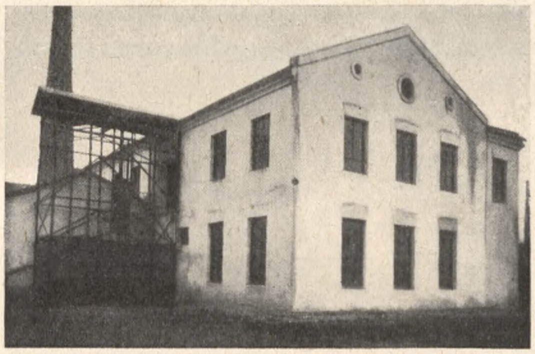
Dzięki temu fabryka samochodów „Tatra" zyskała bodaj że najlepszą obsługę samochodową w Polsce.

Nakładem wielkich środków pieniężnych zastosowano w warsztatach nowoczesne urządzenia, jak centralne ogrzewanie, jadalnię dla robotników, umywalnie oraz elektryczną instalację. Urządzenia te pozwalają na zorganizowanie pracy w warunkach nader higjenicznych, których brak daje się odczuwać w wielu innych fabrykach.

Piętrowy warsztat, garaż oraz specjalny skład na części zapasowe, utrzymywane we wzorowym porządku i czystości, sprawiają miłe wrażenie nietylko na klientach, ale i na pracownikach, co wpływa dodatnio na zwiększenie się wydajności pracy.

Elektryczny dźwig ułatwia wszelkiego rodzaju remonty.

Fabryka samochodów „Tatra", która dzięki niestrudzonym wysiłkom i troskli-

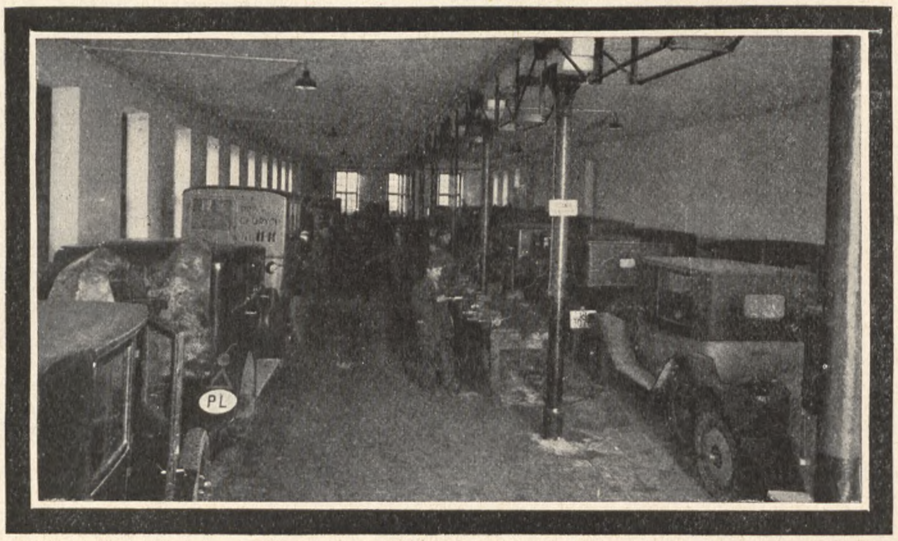


Dźwig elektryczny do piętrowego garażu

wości zarządu, potrafiła w tak krótkim przeciągu czasu zorganizować nową, pożyteczną placówkę dla kraju, rości najpiękniejsze nadzieje na przyszłość.

Podnieść przytem należy, że naczelny dyrektor na Polskę fabryki samochodów „Tatra", p. inż. Hugo Spacék, pierwszy zrozumiał potrzeby robotnika, dzięki czemu cieszy się miłością i szacunkiem podwładnych oraz uznaniem wśród społeczeństwa.

Należy przytem dodać, że fabryka samochodów „Tatra" zatrudnia u siebie prawie wyłącznie Polaków.



Fragment warsztatów

Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.



Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.

BOŻENKA

(Przekł. z niemieckiego M. S.)

Staliśmy na dworcu kolejowym.

— Bożenko, prawda, że będziesz mi pisywała często i dużo? — powiedziałem.

— Tak — powiedziała Bożenka cicho, patrząc czule na kwiaty, które jej przyniosłem.

— Będziesz mi pisała o wszystkiem, słyszysz, Bożenko, o twej pracy, o znajomych, a przedewszystkiem o sobie.

— Proszę zająć miejsca! — zawołał konduktor.

Bożenka wskoczyła do wagonu.

— Do widzenia! — rzekła wesołym, jasnym głosikiem dziecięcym.

— Bądź dobrej myśli.

— I ty także, Bożenko! Bądź zdrowa! Nie zapominaj o mnie!

Uśmiechnęła się, jak tylko ona umiała się uśmiechać: drwiąco, po łobuzersku i trochę rzewnie zarazem.

— Spróbuję! — obiecała.

— Odjazd! — Czerwona latarka mignęła w ręku konduktora.

Pomału wysunął się pociąg z hali. Biagłem długiemi krokami obok pociągu, wymachując ręką. Bożenka nagle zerwała swój czarny berecik z głowy i zaczęła nim dziko powiewać w powietrzu. (Nigdy jej nie starczyło pieniędzy na kupno kapelusza, zwłaszcza z pilśnia—a było to jej marzeniem). Musiała zawsze zadowalać się małemi berecikami, a jestem pewien, że nie zdawała sobie sprawy z tego, jak jej w tym berecie było do twarzy, jak wyglądała uroczo.

Wróciłem do domu. W sercu czułem sentymentalny ból rozstania!

Oczekiwałem miłego słowa, pocałunku, uścisku wreszcie. Bożenka zachowała się tak chłodno i obojętnie, jak w stosunku do mojej gospodyni, którą uszczęśliwiła uściskiem dłoni na pożegnanie.

W następnych kilku dniach często o niej myślałem. Poznaliśmy się na jakimś balu artystów. Byliśmy kilka razy razem na różnych zabawach, zanim zdecydowała się przyjść do mnie. Przeżyliśmy razem kilka tygodni. Nagle oświadczyła mi, że musi wyjechać. «Oczekują jej» i tam i tu! przecież miała tylu «oczekujących!» Z początku pytałem o nazwiska, interesowali mnie jej przyjaciele! A gdy mi o którymś z nich opowiadała, musiałem zawsze prosić o powtórzenie szczegółów, gdyż nie mogłem się nigdy zorjentować, o którego jej chodzi. Przytem było mi specjalnie przykro, że Bożenka tyle się nimi zajmowała, kiedy była u mnie. Wreszcie przestaliśmy o nich mówić. W chaosie wspomnień uprzytomniłem sobie nagle, że Bożenka nigdy mi nie powiedziała, że mnie kocha.

Bożenka pisywała. Małe nieśmiałe liściki. Opowiadała o swej «biedzie», malarstwie i chwaliła się trochę nowemi znajomościami. Na moje czułe słowa nigdy nie reagowała. Potem korespondencja nasza ustała. Nie dawała znaku życia — a więc i ja przestałem pisywać. Musiała mnie chyba zapomnieć: miała przecież tylu przyjaciół, którzy, sądząc z jej opowiadań, musieli być bardzo interesujący.

Tęskniłem do jej listów!

Aż dnia jednego nadszedł telegram «Kocham Cię». Bez podpisu, bez imienia. Nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób Bożenka nagle sobie to uprzytomniła. Zastanawiałem się zbyt długo, nim zdecydowałem się pojechać do niej.

Gdy przybyłem do niej, Bożenka była ciężko chora! Miała zapalenie płuc!

W jej malutkim, krzywym pokoiku było dużo kwiatów i... papierosów. Nic więcej. Żadnych lekarstw. I nic pożywnego do zjedzenia, prócz czarnego chleba z rodzynkami, który lubiła.

Dziwiłem się, że niema nikogo przy niej, nikogo z pośród jej tak licznych przyjaciół. Była zbyt chorą, żeby mi to wyjaśnić. Sprowadziłem lekarza. Bożenka była bardzo chora, a przerażająco wysoka gorączka nie spadała. Godziny, dni mijały. Bezustannie przesiadywałem przy jej łóżku, pielęgnując ją z całem oddaniem. Nikt jednak nie przychodził. Od czasu do czasu odzyskiwała na chwilę przytomność. Wtedy pytałem: Czy twoi przyjaciele wiedzą, że jesteś chora? Czy mogą coś dla Ciebie uczynić? Może mam kogoś sprowadzić?

Przecząco potrząsnęła słabo głową.

W nocy, gdy odzyskała świadomość, powtórzyłem pytanie. Uśmiechnęła się tak, jak gdyby śmiała się ze mnie i zarazem ze siebie samej.

— Kogo właściwie chcesz sprowadzić?

— Oczywiście któregoś z twoich przyjaciół — odpowiedziałem zdumiony.

Bożenka spojrzała na mnie szeroko otwartemi oczyma.

— Nie mam żadnych przyjaciół — rzekła bardzo wolno.

— Żadnych!

— Przecież opowiadałaś mi zawsze tyle o nich!

Skinęła spokojnie głową. — Tak, kłamałam!

— Ależ dlaczego, dlaczego?

Odwróciła się do ściany.

— Bo mi było wstyd!

— Wstydziłaś się, ależ czego, Bożenko?

— Że byłam taka bardzo sama. Że byłam tak bardzo biedna, że...

— Że...

— Daj mi wody, — poprosiła, — że bałam, że...

— Bałaś się?

— Byłeś taki dobry — szepnęła, taki dobry, więc bałam się, że któregoś dnia znudzę Ci się, i gdy będziesz wiedział, że jestem tak zupełnie sama, będziesz miał dla mnie litość. Nie chciałam tego! Twojej miłości chciałam, a nie litości!

Zapadła cisza. Wydawało się, że śpi. Otworzyła jednak po chwili oczy.

— A telegram, — zapytałem.

Wyraz zmęczenia zjawił się na jej twarzy. — To rzeczywiście było niemądre, — rzekła, — przebacz! — Nie pisałeś nic, a dłużej nie mogłam już znieść twego milczenia. Myślałam, że może jednak przyjedziesz!

— Gdzie nabawiłaś się tej choroby? — pytałem, cicho całując jej biedne paluszki.

— Była taka wstrętna pogoda. Przez trzy dni z rzędu oczekiwałam Cię na dworcu...

Bożenka zakaszlała, i uśmiechnęła się zawstydzona.

— Ach ty głupiutka, głupiutka dziewczyno. Pocoś właściwie wtedy wyjechała? Czy rzeczywiście miałaś jakiś ważny powód?

Usiłowała potrząsnąć głową. Ależ nie, naturalnie że nie. Ale musiałam wyjechać. Było tak cudownie przeżyć coś wielkiego, móc się zupełnie oddać, być zupełnie wyzwoloną! Że to było wogóle możliwe, mogłam sobie uprzytomnić dopiero wtedy, gdy byłam sama. To był cud! A potem sądziłam, że jednak nie będziesz mógł długo wytrzymać bezemnie, że przyjedziesz i zabierzesz mnie!

— Czyż mogłem przypuszczać. Myślałem, że tęskniłaś za jednym z twoich wielu przyjaciół. Nie chciałem Ci przeszkadzać. Nie mam zwyczaju zatrzymywać tego, kto chce odejść!

— Tego, kto chce odejść? — szepnęła Bożenka, otwierając szeroko oczy. — Wiesz, kobiety chcą tylko poto odejść, aby je zatrzymano!

St. CICHOCKI

PALTA MĘSKIE







WARSZAWA, ŻÓRAWIA 28

TELEFON 407-17

ZOFJA DROMLEWICZOWA

KOCHANKA

Zabiłem! Kochałem tę kobietę, lecz zabiłem ją. Została moją kochanką po kilkudniowej zaledwie znajomości i sądziłem, że łączy nas przelotny szał, krótkotrwała miłostka. Mijały jednak tygodnie i miesiące, a uczucie nasze stawało się coraz silniejsze; miłostka zamieniała się w miłość. Przebywaliśmy razem zdziwieni trochę z początku, że jeszcze wciąż zajęci jesteśmy sobą i wreszcie postanowiliśmy nie rozłączać się nigdy. Zrozumieliśmy, że się kochamy i szczęśliwi tem odkryciem twierdziliśmy, że tak będzie zawsze.

Lecz ten spokój właśnie nas zgubił. Kochanka moja nie znosiła spokoju, nie znosiła monotonji życia. Czuła się poprostu nieszczęśliwą, jeżeli nie działo się wokoło niej coś, co groziło skandalem, awanturą, jakąś zmianą, lub wybuchem.

Musiało się coś dziać! A jeżeli wokoło panował spokój wówczas wymyślała sama niesłychane sytuacje, poto tylko by urozmaicić nasze życie, poto, by przekonać się jak ja zareaguję, poto by się nie nudzić, poto by... czy ja wiem zresztą poco jeszcze.

Kłamała więc! Kłamała straszliwie. Z upodobaniem, z przejęciem, zapominając sama, że kłamie, nie zauważając tego wcale.

Gdy budziłem się rano nie byłem nigdy pewny, jak mi przejdzie dzień, czy nie ujrzę czasem między kołami przejeżdżającego samochodu zranionej twarzy mojej kochanki, nie wiedziałem, czy nie otworzą się nagle drzwi mego gabinetu i czy nie wejdzie czarno ubrany pan z rewolwerem w ręku krzycząc:

— Łotrze, uwiodłeś mi żonę!

Ten człowiek zmieszany, który zeznawał przed chwilą, drobny, niepozorny i nieśmiały, to mąż zabitej.

O nim właśnie opowiadała mi przez długie tygodnie z grozą, z przerażeniem. Wyobrażałem sobie zawsze, że jest to człowiek wielki jak dąb, silny jak Herkules, dręczący ją brutalną zazdrością i ciągłemi dowodami zwierzęcej miłości.

Informacje, które zasięgnąłem wówczas przekonały mnie, że jest to flegmatyczny, zahukany, pozwalający jej na wszystko człowieczek. Zresztą widzicie go sami przed sobą.

Przez jakiś czas wchodziła do mego mieszkania cicho, bez szelestu, zasłonięta grubą woalką, przerażona, drżąca. Czego się tak obawiasz? Czy cię kto śledzi?

— Ach! odpowiadała — nie wiesz, nie wiesz ilu mam wrogów, i jak każdy z nich pragnie zgubić mnie i ciebie.

Potem zrezygnowała nagle z tej trwogi i tajemniczości. Odrzuciła woalkę i przychodziła wesoła i uśmiechnięta.

Nie obawiała się już niczego. Chodziliśmy pod rękę. Bez wahania ukazywała się ze mną wszędzie.

— Widzisz, jak poświęcam dla ciebie moją opinję — mówiła.

Był to okres kiedy postanowiła się rozwieść. Snuliśmy razem marzenia wspólnego życia. Miała już nawet upatrzone meble do naszego mieszkania i własnoręcznie haftowała poduszkę.

Naturalnie nie rozwiodła się wcale. Z płaczem opowiadała mi o miłości męża, o nagłem współczuciu jakie czuła dla niego, twierdziła, że zginąłby bez niej bezradny, jak dziecko. Z płaczem wypruła haft rozpoczętej poduszki i z płaczem wymyśliła natychmiast coś nowego.

Kłamała! Nie wiedziałem tylko czy kłamała przedtem mówiąc, że się chce rozwieść, czy potem, mówiąc, że nie może. Prawdopodobnie kłamała i przedtem, i potem.

Dwa razy oznajmiała mi tajemniczym szeptem to z radością, to znów z przerażeniem, że zostanie matką mego dziecka i pomimo, że byłem przekonany, że tak nie jest, wierzyłem mimowoli, słuchając jej głośnych rozmyślań na ten temat, jej zwierzeń i znów planów przyszłości.

Mówiła o tem, tak, jakgdyby wiedziała już, jak to dziecko będzie wyglądać. Wybrała dlań zgóry zawód, szkołę i nauczycieli. Oglądaliśmy w ciągu dwóch tygodni wszystkie kołyski i wózki dziecięce jakie znajdowały się w mieście.

Potem okazało się, że żadnego dziecka nie będzie, że się omyliła.

I coraz częściej zastanawiałem się nad tem, co w jej miłości było kłamstwem, a co prawdą.

Nastąpił okres zrywań. Poczuła nagle jakieś wyrzuty sumienia. Była niezadowolona z siebie, ze mnie, z naszego stosunku.

— Musimy zerwać — mówiła ponuro.

I zrywaliśmy.

Otrzymałem od tej kobiety pięćdziesiąt cztery listy, z których każdy zaczynał się od słów:

Jest to ostatni list, który piszę do ciebie.

Zrywaliśmy.

Gdy mimo to przychodziłem do niej lub telefonowałem, mówiła z wyrzutem, z zimną pogardą:

— Pozwól mi nareszcie odejść spokojnie.

A jeżeli w ciągu kilku dni nie odzywałem się, czekając, wówczas przychodziła do mnie z płaczem, wołając, że oszukałem ją, że korzystam z pierwszej okazji aby jej się pozbyć, że tak łatwo z niej rezygnuję.

— Zabiję się — postanowiła nagle, gdy szczęśliwie minął okres zrywań i jakiś czas przeszedł względnie spokojnie.

— Zabiję się, nie chcę tak żyć dłużej.

— Nie męcz mnie — prosiłem. — Kocham cię!

— Ja też cię kocham i dlatego właśnie nie chcę stawać na drodze twego życia.

Otrzymałem nowych dwadzieścia listów, z których w każdym opisuje inny sposób śmierci, jaki sobie obrała.

— Trzymam w ręku truciznę. Może ją zaraz zażyję i umrę, myśląc o tobie — oznajmiała mi przez telefon.

I budziłem się co rano z lękiem, nie wiedząc, czy nie ujrzę czasem trupa mojej kochanki przed drzwiami, lub czy wychodząc z domu nie ujrzę jej spadającej z najwyższego piętra, czy nie usłyszę jej głosu:

— To ja. Zabiłam się przez ciebie.

Wreszcie zmieniła taktykę. Nie zabijała się, lecz spotkałem ją kilka razy na ulicy w towarzystwie jakiegoś pana.

— Kto to? — pytałem.

— To mój kuzyn — powiedziała w pierwszej chwili, lecz zaraz potem zmieniła wyraz twarzy i szepnęła gorączkowo:

— Kłamię. To nie jest mój kuzyn. To mój nowy kochanek. Zdradzam cię. Nie potrafiłam się zabić, lecz chcę zapomnieć o tobie i próbuję wszelkich sposobów. Kocham ciebie tylko, ale cię zdradzam.

— Kłamiesz — krzyknęłem — kłamiesz znowu!

— Nie, tym razem mówię prawdę. Zabij mnie. Najlepiej zrobisz jeżeli mnie zabijesz. Skończy się nareszcie to wszystko.

A nazajutrz przyniosła mi mały rewolwer.

— Dostałam go od mego nowego kochanka. Zabij mnie — prosiła. Zdradziłam cię, lecz kocham ciebie tylko. Chcę umrzeć!

Bawiłem się rewolwerem, a ona usiadła przy mnie i opowiadała mi o szczegółach swojej zdrady. Nie wiedziałem znowu czy mówi prawdę, czy kłamie. Mówiła o miłosnych słowach, o pocałunkach i pieszczotach tamtego

Czułem, że zaczynam wierzyć i że tracę przytomność. Widziała to i szczęśliwa, że mnie poruszyła, że wytworzyła napiętą sytuację, że teraz nareszcie coś się stać musi, szepnęła znowu:

— Byłam jego kochanką. Zabij mnie. Nie mogę przecież potem żyć dłużej. Strzel o tu w serce, które kocha tylko ciebie.

I wtedy straciwszy panowanie nad sobą strzeliłem. Strzeliłem, bo uwierzyłem, że mnie zdradziła, bo chciałem się zemścić za zniszczoną głupiemi historjami naszą miłość, bo chciałem jej dowieść, że znów kłamie, że nie chce w rzeczywistości wcale bym ją zabił.

A gdy upadła patrzyłem przez chwilę zdziwiony, jakby czekając, że podniesie się i powie:

— Nie umarłam. Kłamałam mówiąc, że mam serce, które cię kocha i które można przestrzelić. Żyję. Zaraz wymyślę coś nowego.

Lecz nie podniosła się. Umarła naprawdę. Zabiłem moją kochankę. Kochałem ją!



Nowoczesny elegant w pelerynie i w butach „PEPEGE"



P. Janina Piaskowska, artystka teatru Morskie Oko

Za redaktora: EUGENJUSZ RAFALSKI. Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-KA. Sp. z o. o.
Kierownictwo: Bolesław Karniszyn.

Redakcja i Administracja: ul. Marszałka Focha 2, tel. 72-85 i 525-85. Konto P. K. O. 16190.
Prenumerata półroczna (6 egzemplarzy) zł. 6.
Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 1.000; 1/2 strony zł. 550; 1/4 strony zł. 300. Ogłoszenia wielobarwne o 50% drożej.

Część nakładu wydrukowano na wykwintnym papierze kredowym. Klisze jedno i wielobarwne i druk Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61.



Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.



KLISZE JEDNO I WIELOBARWNE I DRUK ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI I S-KA, WARSZAWA, CHMIELNA 61.
Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. FRANASZEK, Warszawa.